LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNÉJ PO GALICJI.

I.

Sącz, 27 sierpnia 1852 roku.

Występując pierwszy raz w niniejszéj Gazecie z listami memi z podróży, winienem oświadczyć: iż czytelnik nieznajdzie w nich żadnéj wykończonéj, wszechstronnie obrobionéj całości, ani téż studiów archeologicznych krytycznie opracowanych; bo na to i czasu niema i trudno sprawdzić fakt lub datę, pisząc na dorywczu, bez naukowych pomocy. Listy niniejsze będą tylko *ogółowém sprawozdaniem z notatek podróżnych*, pobieżnym przeglądem kawałka kraju, który obecnie objeżdżam. Choćby tak szkicowy pogląd na część zwiedzoną niebędzie myślą bez korzyści dla nowych moich czytelników; gdy zważymy, że mieszkańce nadwiślańscy mniéj podobną znają Galicją, niż my Królestwo Polskie. Trudno téż poznać kraj o którym geografowie wiecznie jedno i tożsamo przepisują, niewiedząc więcéj nad Cellaryusa, Starowolskiego, Łubińskiego; a nawet tak sumienni, uczeni i pracowici badacze jak autorowie: *Starożytnéj Polski i Wiadomości o sztukach pięknych*, grube błędy czasem popełniać muszą, gdy im tyle zmąconych żródeł stoi otworem. Tylko naoczne obejrzenie szczątków przeszłości, przejrzenie archiwów, zrysowanie pomników, może jeśli nie odmalować kraj, to przynajmniéj będzie początkowaniem badań, skazówką dla studiów, którym materjału nieprędko u nas zabraknie. Podróże takie nie są u nas jeszcze tak łatwe jak gdzieindziéj; nie mają popularności, dla tego cel ich zawsze jest podejrzywanym, a zatém nawet nie w każdéj chwili mogą być przedsiębrane. Tu w całém miasteczku zwrócisz na siebie uwagę, i tłumy ciekawych oglądają cię jak zamorskie dziwo; tu znów frasują się czyli to nie awangarda zbierających kosztowności; inni przewidują nowy podatek od kościołów, ksiądz niejeden manipuluje co za los spotka jego dziesięciny,—a iluż tytułami ozdobi się godność twoja, jak rozmaita a coraz dziwniejsza wieść obiegnie o tobie w okolicy! wreszcie, ile niewygód, złych dróg, lichego pokarmu zażyć trzeba, zanim ledwo kilka ubocznych objedziesz kościołów! Ależ wszystko na świecie ma cień, by światło milszém było oku, to tez po długiéj wędrówce, zawitasz nieraz do starego dworku, błyśnie ci przed oczy święty obraz nad łożem i kominek otoczony kółkiem rodzinném—i dla serca znajdziesz pociechę, i wiejski kościołek pod opieką uczonego księdza otworzy ci skarby swoje. Zresztą, już samo zamiłowanie do studiów przeszłości, powinno być hartem zabezpieczającym od upadku pod trudem i mozołem. Co do mnie, może badania moje niedopiszą nauką bom dopiero w początku, ale na wytrwałości i sumienności mi niezbędzie, jeżli tylko dłużéj wystarczy zasobów materjalnych, a wysokie władze i nadal podróże moje opieką swoją okryją.

Zwiédziwszy niedawnemi czasy okrąg b. Rzeczypospolitéj Krakowskiéj i Podtatrze, obecnie przedsięwziąłem objechać sąsiednie cyrkułowi Sandeckiemu Jasielskie, aż po linię odgraniczającą dawne Województwo Krakowskie od Wojewód-

twa Ruskieskiego a ziemi Sanockiéj. Granica ta bieży w kierunku Krosna i Jaślisk, a zatém może się uda objechać tego roku, choć część obszarów między zwiedzoném Sandeckiem a ową linią. Droga do celu badań wiodła mię przez: Wieliczkę, Gdów, Bochnię, Wiśnicz, Limanową i Sącz, zkąd niebawem roztwiera się mniéj górzyste Jasielskie.

Wieliczka i jéj okolice zasłużyły już na wszechstronną uwagę a nawet mają monografje Zeisznera i Boczkowskiego. Wiśnicz z zamkiem nad miastem, jeszcze całym co do murów, baszt, bastionów, rowów i foss. Pięknem położeniem, ozdobą i wspomnieniami historycznemi imponuje owo gniazdo Kmitów i Lubomirskich. Zamczysko było niedawno jeszcze mieszkalne, nim je przypadkowy ogień o ruinę przyprawił. Na wyższéj pochyłości góry na któréj rozłożył się zamek, panuje nad okolicą ozdobny kościół i klasztor Karmelitów, zbudowany tutaj przez Hetmana Lubomirskiego na pamiątkę Chocimskiéj wygranéj. U stóp klasztoru i zamku, koło wieży ratusznéj i parafialnego kościoła, grupuje się miasteczko—wszystkie prawie domy drewniane przedstawiają ciekawe pod względem architektury kształty. Zabytki te dostarczą studiów nad drewnianém budownictwem, prawie od XVIgo wieku po nasze czasy. Na trójkątnéj facyacie kolumnada wspierająca ganeczek u szczytu w ozdobnych umieszczony rzeźbach, dach gotycki a jakby w skrzydła, w kilkoro zgięć złamany—stanowią główny typ tych budowli. Wszystko to dochowało się tutaj w chylących się ku ziemi pustkowiach—dziwno, jak te budynki przetrwały wieki, kiedy zda się że ledwo, ledwo nie runą, a jam przybył obejrzeć je na chwilę przed upadkiem. Konserwatyzmowi to żydowskiemu przypisać wypada zachowanie tych szczątek, co kijmi podparte, nie nadługo już ograniczają rynek i ulice Wiśnickie. Ogół miasteczka przedstawia brudne żydostwem zamięszkane pustkowie—pustka też i smutek wieje z okien zamczyska; w miejscu zakonników w klasztorze więzienie złoczyńców; z odartych i spękanych ścian kościoła parafjalnego kilku Lubomirskich marsowém okiem pobłyskuje z portretów. Mimo targu który zastałem i żadnéj okolicy, jakoś smutno przedstawiła się ta siedziba znakomitych rodzin; a wjeżdzając usłyszałem jęk rozbitego dzwonu, co snać dostroił się do ogólnéj harmonji widoku. Gdy Wiśnicz niewchodzi w zakres badań moich tegorocznych, ani można było zostać w niém dłużéj nie zamówiwszy sobie dniem pierw pożywienia mięsnego, więc specyalne obejrzenie: domów, magistratu, obu kościołów i zamku, zostawiłem osobnemu wyjazdowi w tę okolicę, co jeżli Bóg da zdrowie, jeszcze w tym roku wspólnie z znawcą budownictwa przedsięwziąść zamyślam.— Plan zamku i ogrodu, ile sobie przypominam, umieścił Puffendorf w dziele swojém. Przeszedłszy się po rynku, ujrzałem w czasie targu tyle charakterystycznych i typowych scen, że żal mię zdjął i żem nie malarz.

Widok różnie ugrupowanego ludu, na tle tych ciekawych budowli, byłby piękném dla artysty zadaniem. Odpusty, targi, jarmarki, są to chwile gdzie jeszcze chwytać można sceny dawnego życia, a przecież prócz kilku tego rodzaju widoków: Orłowskiego, Alta, Piwarskie-

go, mało innych oglądać mi się zdarzyło. Jeszcze tu jedna drobnostka weszła w notatki moje.

W Wiśniczu krzyżyk czerwony wisi jako znaczek szynkowni miodu—jest to obyczaj powszechny w Krakowie i jego niedalekiéj okolicy; w miasteczkach Galicyjskich nie zdarzyło mi się widzieć tego znaku. I dla czegóż krzyż na miodzie? Jest przysłowie, *że nie naprożno*. Mojém zdaniem, jest to pamiątka tradycji o Piaście co aniołów miodem częstował, a oni mu syna ochrzcili—a więc:

Nie naprożno krzyż na miodzie,
Bo przezeń wiara jest w narodzie.

Opuściwszy Wiśnicz, na Limanową przyjechałem do opisanego już przezemnie grodu Św. Kunegundy. (Bibl. Warsz. r. 1850. Zeszyt 116 i 117), a obecnie ruszam w Jasielskie, cel podróży.—Na niniejszych listach kładę z góry moje nazwisko, już to niechcąc być mięszanym z Krakowskim zwadliwym korrespondentem; już to pragnąc wedle mego obyczaju jawnie pisać i sam za siebie odpowiadać.

J. ŁEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNĖJ PO GALICJI.

Dukla, 10 września 1852.

II.

Czas piękny, drogi niezłe, a więc ciągle na bryczce lub na koniu — niemiałem dotąd ni chwilki, aby zadosyć uczynić zobowiązaniu memu, a list przesłać do pisma waszego. Objazd Jasielskiego rozpocząłem na granicy tego obwodu od Sanockiego, objeżdżając okolicę Krosna i Dukli.—Granica ta jest mniéj więcéj zachowaną z dawnych podziałów, oddzielając Małopolskę od ziemi Sanockiéj a województwa Ruskiego—chcąc tedy nakréślić dokładnie owe kończyny województwa Krakowskiego, objechałem nawet niektóre wsie Sanockiego w okolicy Krosna i Jasła leżące. Postać zewnętrzna tego kawałeczka kraju przecudna—mnóstwo i rozległych i malarskich widoków; kościołki po największéj części modrzewiowe ale przekształcone co do swéj dawnéj budowy; mało dochowało się takich, co cechami swemi mogą wiek założenia oznaczyć — dokumentów też niewiele—Przechody najezdnicze Tatarów, Szwedów i Węgrów, które tu aż po wiek XVIII kilkakrotnie miały miejsce, sprawiły, iż i kościelne pamiątki poniszczały i archiwa przepadły. Przecież co nieco, dało się znaleźć kilka ciekawych zabytków. Prawie wszystkie wsie okoliczne Krosna, są osadami niemieckiemi, sięgającemi czasów Kaźmierza Wielkiego i Władysława Jagiełły.—Każdy niemal kościół dostarcza na to niewątpliwych dowodów. Byli to po największéj części tkacze, ztąd nawet nazwa Krosna ma pochodzić od krosien; do obecnych jeszcze czasów jest wiele rodzin chłopskich: Bachmanów, Bergelów, Feiklów, Gemsów, Glasarów, Heusnerów i innych, w mowie których usłyszysz wyrazy jak: bruslik za gorset, manta płaszcz, szesterka siostra męża, Geistag zielone święta etc. Przecież mimo téj niezbyt znacznéj ilości osadników, w ogóle lud pięknie po polsku mówi, wymawiając wyraźnie *cz, sz, rz, ę, ł*. Niektórzy posuwając dalej rozległość owych osad, widzą w płowych włosach chłopów i kobiet Tacytowskie *flavi capilli Germanorum*, w czółkach zdobiących głowy kobiet i w ich katankach upatrują stroje niemieckie—nazwy wreszcie jak np. Krosna od Gross-an wywodzą. Podobne jednak domysły, na szeroką wzięte miarę, a do tego oparte na ciągnącéj się jak pajęcze włókno etymologji, dochodzą zawsze do olbrzymich pomysłów, wydających w ostatecznym razie absurdum; są przecież, co łaciński wyraz *publicum*, wywodzą od naszego poobliczność, *motivum* od motek, greckich Helotów od naszéj hołoty etc. Na téj drodze często głupstwo z nadzwyczajną szybkością w rozum się przedzierżga—te wywody używane bez miary rozsądku, do chorób naszego czasu policzyć wypada. Tutaj sprawa ma się bardzo jasno: najczęściéj wymieniono nawet wyraźnie w dokumentach, iż potrzeba zaludnienia spustoszonego przez Tatarów kraju, wymaga sprowadzenia kolonistów.—Tych osadzał najwięcéj Kazimierz W., który w Małéj Polsce niezawodnie 200 wsi na każde 300 lokował. Najczęściéj osadnicy nie stanowili osobnych gromad, ale

w dawniéj istniejące sprowadzali, się jako rzemieślnicy—nie oni zwykle nadawali okolicy obyczaje i strój, ale je wraz z mową przejmowali, jak to dowodzi okoliczność, że niema osady gdzieby się chłopi kolonistami wyznawali. Co do odcieni między ludem, które dostrzedz można, uważając kilka wsi razem i różnice ich od innéj znów gromadki osad, a to głównie w stroju i niektórych obyczajach, do ciekawych dojśćby można spostrzeżeń. Gromady te badał już w niektórych okolicach profesor W. Pol, a nazwał je osobnemi rodami, stanowiącemi części w całych znów plemionach, np. Chrobatów, Rusinów etc. Czas obecny nie sprzyja podobnym badaniom, gdyż dziś u nas ze względu drażliwości politycznych nader słusznych, nie można się zapuszczać bezpiecznie między chłopstwo dla zbierania podań lub w celu innych uwag.

Krosno, niegdyś zamożne i świetne miasto, dostarcza dziś z ruin swoich ciekawych i pożytecznych dla nauki spostrzeżeń. Rynek otaczają murowane, sklepione, jednolicie budowane podcienia. Korytarze te, rozwijające się przed okiem jak tunel Tamizy, w rodzaju krakowskich Sukiennic, w jednéj połaci rynku mają przeszło 130 łokci długości, a szerokości 9—10. W innych miasteczkach napotkasz czasem szczątki takichże podcieni, a drewniane są pospolite, nietylko w rynkach ale nawet w ulicach. Charakterystyka to miast polskich, których handel był tylko chwilowym podczas targów i jarmarków; wtedy się zbierała kiedy indziéj rolnictwem zatrudniona ludność; po owym pełnym życia zjeździe milczało znów puste miasto, jako milczy na zawsze wyludnione i spustoszone Krosno. Miasto to, stolica biskupów Przemyślskich aż do środka XVII wieku, zdobiło się 6ma kościołami, a dziś ledwo 3 niedługi już wloką żywot. Przecież prócz kilku obrazów ładnych, staroniemieckiéj szkoły i znakomitego ołtarza w kaplicy Oświęcimów, którego pędzel przypisują Van Dykowi, wiele jeszcze pomników marmurowych pięknéj rzeźby przypomina dawną świetność. Tu stoją jeszcze pomniki Kamienieckich, Firlejów i Skotnickich, dziedziców pobliskiego zamku Odrzykonia—wiele jeszcze pozostało pamiątek po Szkotach Porciuszach, mieszczanach tutejszych i Oświęcimach, których żywot tak romantyczną osnuł się powieścią. Podanie wiele też zachowało wspomnień o Bonie, któréj nawet kamienicę pokazują. Podanie to stwierdzić może chyba przysłowie: »stroi Bona firleje«; a Firlejów Odrzykoń tuż nad miastem sterczy w ruinach. Starowolski w swoich Monumentach, wylicza jeszcze wiele innych pomników, których już odszukać nie mogłem. Z zabytków piśmiennych, archiwum magistratu przechowało przeszło 50 przywilejów królewskich, które wraz z wielu listami królewskiemi i hetmańskiemi w oryginałach jeszcze dotrwały. Przy kościele farnym, prócz wielu dokumentów, znalazłem nader ciekawą księgę: »*Acta confraternitatis sacerdotalis*«, która jest kroniką miasta i okolicy aż do r. 1691. Miały tu być przed laty pamiętniki Porciuszów, które niewiadomość zniszczyła; takież pamiętniki Oświęcimów, znalazły się podobno teraz w Bibliotece Ossolińskich, we Lwowie. Wreszcie, zasługują na uwagę dzwony krośnieńskie, które tak tu, jak i w niektórych okolicznych kościołach, lane są do akkordu muzycznego—dźwięk nader miły a imponujący; lud też słysząc ich rozgłos wyraża się iż dzwony grają. Owa harmonja tonów pochodzi może z akustycznego położenia okolicy, co ku południowi zwęźla się w pasma lesistych gór, a w stronie północnéj rozwija się w piękny kraj, wolno aż do obniża Sanu i Wisły spływający. W wielu miejscach pokazują dzwony z XI i XII wieku; ta jednak ich dawność pochodzi, jak sądzę, z fałszywego czytania jedénki z kapturkiem u góry, co 5 oznacza.

Dukla, najdaléj ku południowi nad Jasiołką położona, punkt handlowy i strategiczny, prócz pustelni B. Jana z Dukli i tradycji o jego tu pobycie, nic nie przechowała, coby o jéj odległéj starożytności z pewnością orzec pozwalało. Godną tu zwiedzenia jedna z najznakomitszych w Galicji galerja obrazów Hr. Męcińskiego—najwięcéj arcydzieł zagranicznych, osobliwie szkoły niderlandskiéj—krajowych prawie niéma. Piękny kościół farny i klasztor Bernardynów, to zabytki z XVIII wieku, dzieła Mniszchów. W farze jest pomnik Amelji z Brühlów Mniszchowéj, nader znakomitego dłóta. Zmarła leży na wezgłowiach z opartą na ręce głową, a fałdzisty i falbanami zdobny strój spada na sarkofag w pięknych draperjach. Pierwszy to raz zdarzyło mi się oglądać pomnik z niedawnych bo Stanisława-Augusta czasów, gdzieby użyto stroju współczesnego w sposób wcale nie rażący. Podobnoż to i lepiéj przedstawiać na pomnikach postacie w strojach jakich używały, niż dla popisania się z artystyczną wydatnością form ciała, ubierać w rzymskie draperje, i z walnego oficera od ułanów zrobić rzymskiego gladyatora, jak to widzimy w katedrze Krakowskiéj w pomniku Włodzimierza Potockiego.— Alеż.... konie założone już do do bryczki, trzeba ruszać daléj w dolinkę Wisłoka, na stary Żmigród i Osiek.

J. ŁEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNÉJ PO GALICJI.

VII.

Czudecz dnia 4 października 1852 r.

Bawię w okolicy, która zakończa moją tegoroczną podróż, w najbardziéj na wschód położonym krańcu Jasielskiego, gdzie są do odgraniczenia linje, oddzielające dawne województwo Krakowskie od ziemi Sanockiéj, Przemyskiéj i Województwa Sandomierskiego. Wisłok przecina ten kawałek kraju, zniżony już do obniża Sanu, Wisłoki, Dunajca i Wisły. Beskidy toną za mną na południu w mgłach widokręgu, a okiem nieprzejrzane równie rozsuwają się z pomiędzy niknących pagórków. W klimacie nawet znaczna różnica, gdy ucichły wichry co przelatują pod Beskidami w okolicy słynnego wiatrami górskiego rozdołu, w stronach Żmigrodu i Osieka. Rzeki wolnym biegiem i w stałém łożysku spokojnie prowadzą swe wody, bo im góry nie stają zawadą, ani kamienie trudnéj układają do przebiegu kolei. Kiedy ostry klimat gór, wywołał w stroju potrzebę szerszéj do osłonięcia się sukni a krótkiéj dla łatwéj przeprawy, i zarzucił góralom burki na ramiona, to strój dolin przedstawia długą suknię, pełną ozdoby i barwy. Wieśniacy całéj tu okolicy Czudcza i Rzeszowa odróżniają się od innych moze najbardziéj malowniczym strojem. Ciemnobrunatna szeroka sukmana, wyszyta żółtą i pąsową wełną w wzorzyste desenie, osłania podwdziany krótki niby żupan niebieski, pąsowemi przystrojony żebrami; a wysoka pąsowa lub niebieska rogatywka z barankiem, nadaje całemu ubiorowi pozór dawnego szlacheckiego stroju.

Tu nasuwa się pytanie, czyli strój chłopski nie jest naśladowaniem ubiorów szlachty, kiedy wszystkie ich odcienia znajdziesz w różno-kształtném odzieniu wiaśniaków? Pierwotnie zapewne, kiedy odlegli przodkowie nasi zrzucili skóry za konieczne służące okrycie, a bądź to swoim pomysłem, bądź to przejmując od innych narodów, odziali się w różno-kolorowe ozdobne sza-

rozmiarach, równie dobrze je przedstawia. Wszędzie widziemy toczącego je robaka chciwości, zysku, egoizmu, wszędzie brak zasad i lekceważenie głównych podstaw życia; ale czy nie tak poczyna się każda wyrabiająca społeczność złożona zawsze mniéj więcéj z ludzi co puściwszy kraj własny, w nowym przedewszystkiém szukają karmi dla nienasyconego pragnienia pieniędzy i wziętości, po które idąc opuścili rodzinę?

Wspomnieliśmy tu naprzód o powieściach pana Rabinowicza, bo zdały się nam najlepiéj malować żywot i społeczność o których mowa; teraz słówko jeszcze o literaturze w Odessie. Gdzieindziéj obszerniéj wymieniliśmy prace A. Skalkowskiego, tak ważne dla historyi Noworossyjskiego kraju i miasta Odessy; tu jeszcze nie od rzeczy będzie przypomnieć jego statystyczne próby, które otrzymały premium Demidowskie i powieści z ostatnich czasów Kozaczczyzny, ze wszech miar zajmujące, a skreślone z wielką znajomością dziejów i miejscowości. (d. c. n.)

J. ŁEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNÉJ PO GALICJI.
VII.

Czudecz dnia 4 października 1852 r.

Bawię w okolicy, która zakończa moją tegoroczną podróż, w najbardziéj na wschód położonym krańcu Jasielskiego, gdzie są do odgraniczenia linje, oddzielające dawne województwo Krakowskie od ziemi Sanockiéj, Przemyskiéj i Województwa Sandomierskiego. Wisłok przecina ten kawałek kraju, zniżony już do obniża Sanu, Wisłoki, Dunajca i Wisły. Beskidy toną za mną na południu w mgłach widokręgu, a okiem nieprzejrzane równie rozsuwają się z pomiędzy niknących pagórków. W klimacie nawet znaczna różnica, gdy ucichły wichry co przelatują pod Beskidami w okolicy słynnego wiatrami górskiego rozdołu, w stronach Żmigrodu i Osieka. Rzeki wolnym biegiem i w stałém łożysku spokojnie prowadzą swe wody, bo im góry nie stają zawadą, ani kamienie trudnéj układają do przebiegu kolei. Kiedy ostry klimat gór, wywołał w stroju potrzebę szerszéj do osłonięcia się sukni a krótkiéj dla łatwéj przeprawy, i zarzucił góralom burki na ramiona, to strój dolin przedstawia długą suknię, pełną ozdoby i barwy. Wieśniacy całéj tu okolicy Czudcza i Rzeszowa odróżniają się od innych może najbardziéj malowniczym strojem. Ciemnobrunatna szeroka sukmana, wyszyta żółtą i pąsową wełną w wzorzyste desenie, osłania podwdziany krótki niby żupan niebieski, pąsowemi przystrojony żebrami; a wysoka pąsowa lub niebieska rogatywka z barankiem, nadaje całemu ubiorowi pozór dawnego szlacheckiego stroju.

Tu nasuwa się pytanie, czyli strój chłopski nie jest naśladowaniem ubiorów szlachty, kiedy wszystkie ich odcienia znajdziesz w różno-kształtném odzieniu wieśniaków? Pierwotnie zapewne, kiedy odlegli przodkowie nasi zrzucili skóry za konieczne służące okrycie, a bądź to swoim pomysłem, bądź to przejmując od innych narodów, odziali się w różno-kolorowe ozdobne sza-

ty, wtedy mówię, i mniéj oświeceńszy, uboższy, zwany chłopem, naśladował strój bogatszego, krając go z lichszego materjału i mniéj zdobiąc dla niedostatku. U szlachty strój coraz się bogacił, a chłop też coraz zdobniéj się nosił—tak, z księżego biratu, z oznaki intelligencyjnéj, któréj może szlachta używała, powstała krakuska, z któréj zrodziła się czapka rzeszowskiego chłopa, ułana i konfedereta. Strój szedł od szlachty, jak to i dziś idzie, do księdza, mieszczana, chłopa i żyda; słowem z góry na dół, a w Zygmuntowskich czasach, strój tych stanów różni się ledwo małemi odcieniami, wywołanemi naturą zatrudnienia. Późniéj, gdy szlachta rzuciła się na wszelakie naśladownictwa obczyzny, z strojem stało się to co i z literaturą—chłop został przy klechdzie, legendzie, pieśni gminnéj i stroju, przedtém wspólnych; a szlachcic rzucał się w przejmowanie obcéj oświaty i odzienia, w czém go już nie sprostał gonić ksiądz, który z powołania hierarchicznego, musiał przy dawném pozostać, chłop zaklęty w lichéj chacie, i żyd konserwatysta. Taką drogą cywilizacja kosmopolityczna wyniosła nas do sfery konwencjonalnego fraka, a narodowość stroju została przy chłopie. Cywilizacja zamalgamowała kolory świetne do czarnéj barwy, a krój do oszczędności, co w fraku przedstawia i charakteryzuje jaśnie typ wieku naszego, uchylającego we wszystkiém obsłony poezji i estetyki, szukając pożytku, produkcji, rzeczywistości. Że cywilizacja dzisiejsza a kosmopolityzm to jedno, przyzna zapewne każdy; a że duch jéj i cel jest: pożytek i handel, dość popatrzéć na tyle wynalazków, a tak mało poezji w życiu. Wracam do stroju: czyż nasz teraźniejszy może się poszczycić tém bogactwem barw i fantazją kroju jaką miał dawny? Ujrzałli w nim który z artystów Europy tę estetyczność, coby mu nadała prawo obywatelstwa na posągu, rzeźbie lub w obrazie? Nigdzie na nowoczesnym pomniku lub posągu, nie powiewają poły fraka, ani żaden dzisiejszy wielki fakt, nie stanął w obrazie w współczesnym stroju—wstyd Europie ubioru bez poezji, bez tradycji. Dlatego wielkie tradycyjne instytucje jak: cesarstwa, władze duchowne, uniwersyteta, urzęda i wojska, zachowują jakby świętalne, uroczyste, tradycyjne stroje, niby czując, że fakta co się dzieją w tych sferach, mogą być materjałem dla sztuki—niechcąc niby rozrywać ogniw łańcucha tradycji, z któréj powstały. Ta wreszcie przyczyna sprawiła wzrost gałęzi malarstwa krajowidoków, aby sceny stawiać na tle natury lub starego gmachu; bo i dzisiejsza szata budowli naszych nie harmonizowałaby z poezją i estetyką faktu, tworząc go na tle karcianych, jakby przez introligatora postawionych domów. Toż samo zrobiła cywilizacja z obyczajem domowym, nazwawszy go etykietą, a znowu z góry spada kosmopolityzm i na dół. Oto mała rzecz: towarzystwo wstrzemięźliwości.—Któryż obrzęd wieśniaczy: zrękowiny, swaty, zaślubiny, oczepiny, urodziny, pogrzeb, chrzciny, obszedł się bez wódki? Ona była alfą i omegą, około któréj kręciły się wszystkie te gminnie obyczajowo odprawiane obrzędy—dziś gorzałka na całych nieraz obszarach kraju przeklęta, i na lekarstwo jéj nie dostaniesz—obrzęd albo odbywa się wodą, udając wódkę, albo się kończy jak u nas na kłanianiu, różniąc się tylko kątem pochylenia.

Hola! hola! gdzież zajechałem, od stroju chłopa Czudeczkiego i Rzeszowskiego, przez cywilizacją, kosmopolityzm, estetykę i wódkę, aż na chłopskie wesele, przekłusowałem z mojemi czytelnikami, jakby przejechawszy koleją żelazną, co się to wszystko widzi, a nic z bliska nie zobaczy—wróćmy do Czudcza, mieściny w Jasielskiém. Znowum przesadził—*mieściny*, proszę tak nazwać Czudecz w obec jego obywatela! Każde takie maleńkie miasteczko ma kolosalną arystokrację w obec chłopa a występuje jako silny tradycyjny żywioł mieszczaństwa, w stosunku do szlachty. Owo sute: »my sławetni mieszczanie« tkwi mocno w zachowaniu i obyczaju dzisiejszych obywateli małych miasteczek, chociaż jak przyjdzie ziemniaki w polu okopać, ni głowy w pustych domach nie znajdziesz. Z przyjemnością jednak zobaczysz u panów mieszczan poszanowanie dawnych przywilejów, gdy ci się zdarzy zjechać dla ich przejrzenia. Po naradzie, czyli otworzyć skrzynię z dokumentami czy nie?—trzech zwykle najstarszych wiekiem, otwierają trzema kluczami zamknięte archiwum—uroczysta to chwila, kiedy czasem przed otwarciem uświetnia ją na klęczkach odbyta modlitwa.

Znowu tu w okolicy Czudcza Kazimierowskie osady. Jan z Czudcza i Mikołaj z Godowa, przywilejami z roku 1480, dochowanemi w magistracie, nadają miastom Czudecz i Strzyżów prawo magdeburskie, datując te dokumenta z zamków swoich pod Czudczem i Strzyżowem, po których grodziska odskuzać się dały. W okolicy téj, osobliwie w Strzyżowie, krążą podania o Aryanach—akta kościelne nie wyświecają téj tradycji, bo zaginęły. Ten właśnie wypadek możeby potwierdzał bytność tu Aryanów, gdy zważymy, iż oni siłą przychodzili zwykle do posiadania świątyń i akta niszczyli. Osady Aryanów są rzadkością—był to zwykle tylko dziedzic tego wyznania i on zmieniał obrządek w kościele, a wieśniacy chodzili do sąsiednich parafij na nabożeństwa. Może mię o ich tu bytności przekonają książkowe po powrocie badania; a teraz sądzę, iż pobyt tutaj Aryanów jest prawdopodobnym, gdy o milę ztąd leżą Ropczyce, a o kilka Rymanów, stałe téj sekty siedziby. Miasteczko Frysztak ma przywiléj erekcyjny Kazimierza Wielkiego, nadający mu prawo magdeburskie roku 1366, jako miasteczku zwaném Wisłok. Wsie około miasteczka Dobrzechowa należały do Cystersów koprzywnickich.

W kościołach téj okolicy często zdarzyło mi się napotykać belkowe pułapy zbielone, gdzie dojrzéć jeszcze można pod wapnem malowania jak w kościołach Libuszy i Binarowy. Niewiadomość poniszczyła te zabytki; ale taż sama niewiadomość nieraz grubsze popełnia błędy—słyszałem tutaj, iż w okolicy Sambora wykopano wielkie tablice bursztynowe z napisami runicznemi; widziano z nich tylko kawałek, bo organista osądził za najstosowniejsze potłuc je na kadzidło. I najlepsza instytucja rozbić się musi o brak oświaty. Oto biskupi galicyjskich dyecezyj zarządzili swoim duchownym, by do szematyzmów corocznych podawali daty erekcyj i dotacyj kościołów—gdyby to z znajomością rzeczy i pilnością wykonywane było, jakąż to wagę miałyby te szematyzmy w nauce? Ależ mimo światłych duchownych, są co nawet dokumentu przeczytać nie zdołają, piastując go z jakie 20 lat w swych rękach. Wiadomości z archeologji, szczególniéj grafika, przydzielone do nauk szkolnych, mogłyby z czasem i tutaj wzniecić światło rozwidniające przeszłość.

zobaczy—wrócimy do Czudcza ... sielskiém. Znowum przesadził—*mieściny*, proszę tak nazwać Czudecz w obec jego obywatela! Każde takie maleńkie miasteczko ma kolosalną arystokrację w obec chłopa a występuje jako silny tradycyjny żywioł mieszczaństwa, w stosunku do szlachty. Owo sute: »my sławetni mieszczanie« tkwi mocno w zachowaniu i obyczaju dzisiejszych obywateli małych miasteczek, chociaż jak przyjdzie ziemniaki w polu okopać, ni głowy w pustych domach nie znajdziesz. Z przyjemnością jednak zobaczysz u panów mieszczan poszanowanie dawnych przywilejów, gdy ci się zdarzy zjechać dla ich przejrzenia. Po naradzie, czyli otworzyć skrzynię z dokumentami czy nie?—trzech zwykle najstarszych wiekiem, otwierają trzema kluczami zamknięte archiwum—uroczysta to chwila, kiedy czasem przed otwarciem uświetnia ją na klęczkach odbyta modlitwa.

Znowu tu w okolicy Czudcza Kazimierowskie osady. Jan z Czudcza i Mikołaj z Godowa, przywilejami z roku 1480, dochowanemi w magistracie, nadają miastom Czudecz i Strzyżów prawo magdeburskie, datując te dokumenta z zamków swoich pod Czudczem i Strzyżowem, po których grodziska odskuzać się dały. W okolicy téj, osobliwie w Strzyżowie, krążą podania o Aryanach—akta kościelne nie wyświecają téj tradycyi, bo zaginęły. Ten właśnie wypadek możeby potwierdzał bytność tu Aryanów, gdy zważymy, iż oni siłą przychodzili zwykle do posiadania świątyń i akta niszczyli. Osady Aryanów są rzadkością—był to zwykle tylko dziedzic tego wyznania i on zmieniał obrządek w kościele, a wieśniacy chodzili do sąsiednich parafij na nabożeństwa. Może mię o ich tu bytności przekonają książkowe po powrocie badania; a teraz sądzę, iż pobyt tutaj Aryanów jest prawdopodobnym, gdy o milę ztąd leżą Ropczyce, a o kilka Rymanów, stałe téj sekty siedziby. Miasteczko Frysztak ma przywiléj erekcyjny Kazimierza Wielkiego, nadający mu prawo magdeburskie roku 1366, jako miasteczku zwaném Wisłok. Wsie około miasteczka Dobrzechowa należały do Cystersów koprzywnickich.

W kościołach téj okolicy często zdarzyło mi się napotykać belkowe pułapy zbielone, gdzie dojrzéć jeszcze można pod wapnem malowania jak w kościołach Libuszy i Binarowy. Niewiadomość poniszczyła te zabytki; ale taż sama niewiadomość nieraz grubsze popełnia błędy—słyszałem tutaj, iż w okolicy Sambora wykopano wielkie tablice bursztynowe z napisami runicznemi; widziano z nich tylko kawałek, bo organista osądził za najstosowniejsze potłuc je na kadzidło. I najlepsza instytucja rozbić się musi o brak oświaty. Oto biskupi galicyjskich dyecezyj zarządzili swoim duchownym, by do szematyzmów corocznych podawali daty erekcyj i dotacyj kościołów—gdyby to z znajomością

razu dawali się wyburzyć i krwi, i żądzom, i huciom, a dopiéro po uspokojeniu tychże dawali czas wolny i spokojny do zawiązywania się związkom duszy i serca. I zawiązywały się one pięknie i statecznie, i trwały do grobu. Nie głupi oni byli, bo budowali na przyszłość i budowle ich były wielkie, i wspaniałe i wzniosłe, i trwały długo, i Pan Bóg im błogosławił. I kiedy w takich mieszkali budynkach, to sami byli wielcy i bezpieczni, i nie mieli do nich przystępu ani nieprzyjaciele postronni, ani sto razy gorsi od tamtych nieprzyjaciele wewnątrz wylęgli, jakiemi są głupie i niewczesne afekta, jakiemi są żądze, pochucie i namiętności, które wysilają rozum, palą serce i niszczą ciało przed czasem. A wy się ubiéracie w peruki, w trzewiki, w batystowe koszule i wiatrem podszyte kubraki, i szarpie was tedy kto niechce, i pali was wszelki diabeł z całego świata, i rzucają wami wszelkie wściekłe pokusy; to też was te pokusy rozeprą, i spalicie się sobą samemi na węgiel, i diabeł was weźmie z kretesem!

To rzekłszy, przysunął do siebie księgę, która koło niego na stole leżała a w któréj były księdza Skargi kazania i nie dawszy mi ani słowa wymówić, otworzył ją i zaczął w niéj czytać na głos. Prawdę mówiąc nie bardzo ja uważałem, co on tam czytał z téj księgi, a lubo mowa jego słowo w słowo utkwiła mi w głowie, to jednak wtedy tylko owo miejsce najbardziéj mnie zajmowało, którém mi wyrzucał, żem niebacznie niewinną Zosię naraził kto wié na jakie zgryzoty, na umartwienia, a może i na prześladowania. To mnie utkwiło w głowie, w sercu, zajęło całą duszę. Biédna Zosia! co ona myśli teraz? co robi? jakie jéj położenie? jak postąpiła z nią matka? jak sobie poczyna z nią Zuzia, owa złośliwa, głupia, zepsuta Zuzia, która nawet u rodzonéj siostry swojéj nie zasłużyła sobie na ufność? Biédna Zosiu! jeżeli ci miłości twojéj nie umieli przebaczyć, jeżeli ją zawszę jeszcze uważają za występek przeciwko ich domowéj polityce, za targnięcie się na świetność ich rodu, za bunt przeciw zamysłom matki—jakże wiele ty cierpieć musisz! I kiedyż ty znajdujesz ulgę w twoich cierpieniach, gdzie pociechę na twoje smutki? Maszże ty kogo tam w całym domu, maszże choć jedno serce około siebie, któremubyś się zwierzyć, jedną duszę, do któréjbyś się przytulić mogła? Biédna, wśród ludzi samotna, wśród tylu krewnych obca dziś Zosiu! Biédnaś ty dzisiaj, bo minęły już dnie twego szczęścia— minęły dnie owe, w których mało wiedząc o świecie, mało się troszcząc o ludzi, cała żyłaś w twych kwiatkach, cała w snach twoich pięknych, których drobne przepowiednie ci się często ziszczały. I byłaś tak szczęśliwą jak owe kwiatki, które rosły i kwitły pod ochroną opiekuńczéj twéj rączki, i jak owy róże i lilije, którym pozwalałaś kwitnąć i odkwitać dla siebie, i jak owe ptaszki które wiosną wylatują do słońca i biją skrzydełkami z radości a umęczywszy się troszkę, usiadają na zielonéj chłodem objętéj gałązce i poczynają śpiéwać Panu Bogu który ich stworzył, słońcu które ich ogrzéwa i sobie. Wszystko to było kiedyś. Dzisiaj wiele się odmieniło, dzisiaj mniéj już myślisz o kwiatkach, mniéj o listkach uwiędłych i świeżych, mniéj

J. ŁEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNÉJ PO GALICJI.

VIII.

Rzeszów dnia 12 października 1852 r.

A więc skończona wycieczka tegoroczna—objechałem dzisiejszy cyrkuł Jasielski z wyłączeniem części przez Rusinów zamieszkanéj, i z Sanockiego wsie przytykające najbliżéj do granic dawnych Małéj Polski. Spojrzawszy na mappę, objechany kawałek kraju wynosi przeszło 40 mil □; a na téj przestrzeni 90 kościołów parafialnych, 4 klasztory, 7 miast, 11 miasteczek, do 300 wsi i przeszło 200,000 mieszkańców. Posiadam wykazy statystyczne niektórych okolic z drugiéj połowy 17go wieku; z tych się pokazuje iż cyfra ludności, jaka była w tych stronach po napadach szwedzkich, ma się do dzisiejszéj jak 1 : 3—a dziś jeszcze są bagna do osuszania, pustki do uprawienia, lasy do karczowania.

Przestrzeń zwiedzona składała, jak to już namieniłem: ostatni wschodni kraniec Małéj Polski, a mianowicie część województwa Krakowskiego, południowy skrawek Sandomierskiego, zachodni ziemi Sanockiéj, i cząstkę Przemyskiéj. Właściwie największą część tego kawałka składa dawny powiat Biecki, a starostwa nie grodowe: Jasielskie, Dembowieckie, Libuskie, Trcianickie i Krośnieńskie. To ostatnie należało już do ziemi Sanockiéj.—Prócz kolonij ruskich, wołoskich, i osad na prawie magdeburskiém, do mozaiki téj części kraju dodać należy: iż Tynieccy Benedyktyni posiadali tu klucz Brzeski a Cystersi Koprzywniccy Dobrzechowski, które to dobra wyjęli także z pod praw polskich, przenosząc je na niemieckie.

Zamki na téj przestrzeni w ruinach, są: Szymbark, Odrzykoń i Golesz (Kołaczycki); jako grodziska: Bieckie królewski, gród i starostów, Żmigród, Osiek, Samoklęski, Lewocza, Kunowa, Wietrzne, Strzyżów, Czudecz i miejsce zwane Twierdza pod Frysztakiem. Zważając położenie tych warowni zaznaczone na mappie, łatwo przyjść do wniosku, iż jak w Sandeckiém dały się wskazać obronne linje z planu przez Kazimierza Wielkiego zbudowanych zamków, tak i tu stawianie zamków nie było w ogóle przypadkowe, ale zastósowane co do położenia do potrzeby obrony krajowéj.

Biorąc na uwagę, iż osady w Jasielskiem poczynają się dopiero w XIV wieku, a powiększają ciągle ludność karczowaniem lasów i osuszaniem bagnisk aż do końca XVII stulecia, przyjąć można, iż dzieje tych okolic nie mogą przedstawić nic z czasów rzeczywistego pogaństwa, z XI i XII wieku.—Najstarsze tu osady odnieślibyśmy do pobrzeża Wisłoka i Ropy, do miejsc: Biecz, Libusza, Odrzykoń, Golesz.

Tak bliżéj i źródłowo badając przeszłość kraju, można prawie z pewnością następny ogółowy obraz osiedlin Galicyi nakreślić. Uważając podkarpacką okolicę Galicyi, jako pas co się rozwinął od obniża Dniestru aż po Kraków, przyjąć można, iż kraj ten, wyłączywszy doliny Wisły, może wskazać za pogańskich jeszcze czasów osiedlone ziemie, tylko w ruskiéj okolicy Lwowa, gdzie stał Światowit z całą rzeszą bogów, i Kraków, gdzie panują mogiły Krakusa i Wandy. Od tych ostatecznych krańców zbliżając się ku środkowi, okazują się coraz nowsze osady, tak, iż z polskiéj części Galicyi: Bocheńskie przedstawia wiek 12, Wadowskie i Sandeckie 13, Jasielskie 13 i 14, Sanockie 14, 15 i 16, jako wieki początkowego osiedlenia. Ten sam postęp idzie znów przez Ruś od Dniestru do Sanockiego, gdzie właśnie jak dłonie palcami, łączą się te dwa plemiona zachodzącemi osadami polskiemi w ruskie i ruskiemi w polskie.

Patrząc tak na kraj, nie dojrzysz tu wędrówek plemion, ale kryją się one w rzeczywistéj mgle wieków, bo ciemno było w borach, które dopiéro od Łokietka karczować zaczęto; a wszędzie widać rękę Kazimierza Wielkiego, co jakby mistrz do posągu, przykłada dłoń swoją do sformowania osiedlonego kraju z pustego krańca Małéj Polski, i świeżo w posagu powziętéj Rusi. Dla tego w pasie podkarpackim, któryśmy wskazali od Dniestru do Wisły, kładąc środek w Sanockim, nie mówić o objawach życia w czasach pogańskich, które tylko w krańcach tych obszarów miejsce miało. Każdy prawie przywilej lokacyjny tutejszych wsi, cyrkułów: Wadowskiego, Sandeckiego, Jasielskiego, Sanockiego, Samborskiego i części Stryjskiego, poczyna się od słów królewskich: »cupientes utilitates Regni nostri peramplius ampliare, de silvis de quibus nobis nulla proveniebat utilitas, damus locare villam« etc. Wprawdzie znachodzą się czasem i w tych częściach Galicyi osady starsze nad wskazane następstwo wieków, osobliwie na obniżach większych rzek; przecież są to tylko oazy, nie pozwalające twierdzić, żeby lesiste okolice górzystego kraju od wieków całkowicie miały być zaludnione; są to raczéj niejako odnogi z dolin, zapuszczone wązkiemi paski w góry. Zresztą jest to przez analogią z danych wyprowadzony wniosek na całość kraju. Da Bóg, dalsze moje wycieczki nastręczą mi może dokumenta, któremi w całéj obszerności niniejszy pogląd poprzéć będzie można. Mappa archeologiczna, wskazująca barwami wiek osad, rozjaśnić to najsnadniéj potrafi—na karcie też takiéj łatwo obejrzeć się w architekturze, widząc jak gotycyzm i renesans drewnianych kościołów, coraz późniejszych wieków przybierając typy, niknie nad brzegami Sanu, a zaraz poczynają się w bogatych ozdobami kształtach bizanckie trójwieżowe cerkwie.

Tak więc, jako rezultat podróży archeologicznéj przychodzi zbadanie: granic województw, ziem, powiatów, starostw, kolonij—nakreślenie linij zamków i działów historycznych. Wreszcie rozpoznanie się w kraju złepionym z różnorodnéj ludności, coraz w innéj przedstawiającéj się barwie — tu sołtystwa, ówdzie wójtostwa, wybraniectwa; osady na prawie wołoskiém, magdeburskiém, ruskiém i polskiém; kolonje z Wołochów, Niemców, Rusinów, Szlązaków, Szwedów i Tatarów nawet, zabłąkanych w wąwozy głębokich gór. Ileż tu monografij uważając tak mozajkowe tło, na działach kraju politycznych i dziejowych? a jakże mało dzieł—jak rozprawa pana Stadnickiego: O wsiach wołoskich—coby się stały badaczowi pochodnią do rozświecénia przeszłości! Mamyż porządnie wyjaśnione różnice prawne osad na prawie ruskiém i wołoskiém? naturę sołtystw, wójtostw, wybraniectw i kniaziostw?—Przy tak małych pomocach, jakże trudno, obok właściwie archeologicznego badania kościołów i pomników, z badań drobiazgowych, monografii kolonij i podziałów, wypłynąć na pole, gdzie się znów uważa szlachtę, wiążącą ogniwem jednolitego łańcucha tę różnorodną mieszaninę, w ognisko żywota politycznego części kraju i całego już narodu? Zaiste—zadanie trudne do spełnienia dla jednego—ciężar za wielki na zbyt słabe siły.

Tak rozumiemy sposób obrobienia notat zebranych w podróży—o takiém wykonaniu przynajmniéj myśléć i doń usilnością dążyć sobie pozwalamy. Czyż w takim opisie archeologicznym kraju, możebném jest traktowanie rzeczy belletrystyczném piórem? daż się to uskutecznić w sposób zupełnie popularny? Rzucamy tu te pytania z przyczyny, iż znakomity pewien pisarz zarzucił nam suchy opis, porównywając pisma nasze z pracami innego prawdziwych zasług archeologa. Myślę iż nauka ścisła nie może być cackiem do zabawy, choćby nawet do zabawy miłéj i pożytecznéj. Gdy kraj szczegółowo, gruntownie, ze względem na najdrobniejsze części i z ujęciem całości, opisanym i zbadanym

zostanie, wtedy szczęść Boże belletrystycznym piórom, aby rezultata badań przeszłości w miléj szacie popularnemi uczynić. Tak można już opisywać niektóre części dawnéj Polski; ale że na opisie archeologicznym Galicyi stępiałoby jeszcze pióro belletrysty, to zda mi się rzeczą nader jasną i przykładem pracy Stenczyńskiego stwierdzoną.

---

razu dawali się wyburzyć i krwi, i żądzom, i huciom, a dopiéro po uspokojeniu tychże dawali czas wolny i spokojny do zawiązywania się związkom duszy i serca. I zawiązywały się one pięknie i statecznie, i trwały do grobu. Nie głupi oni byli, bo budowali na przyszłość i budowle ich były wielkie, i wspaniałe i wzniosłe, i trwały długo, i Pan Bóg im błogosławił. I kiedy w takich mieszkali budynkach, to sami byli wielcy i bezpieczni, i nie mieli do nich przystępu ani nieprzyjaciele postronni, ani sto razy gorsi od tamtych nieprzyjaciele wewnątrz wylęgli, jakiemi są głupie i niewczesne afekta, jakiemi są żądze, pochucie i namiętności, które wysilają rozum, palą serce i niszczą ciało przed czasem. A wy się ubiéracie w peruki, w trzewiki, w batystowe koszule i wiatrem podszyte kubraki, i szarpie was tedy kto niechce, i pali was wszelki diabeł z całego świata, i rzucają wami wszelkie wściekłe pokusy; to też was te pokusy rozeprą, i spalicie się sobą samemi na węgiel, i diabeł was weźmie z kretesem!

To rzekłszy, przysunął do siebie księgę, która koło niego na stole leżała a w któréj były księdza Skargi kazania i nie dawszy mi ani słowa wymówić, otworzył ją i zaczął w niéj czytać na głos. Prawdę mówiąc nie bardzo ja uważałem, co on tam czytał z téj księgi, a lubo mowa jego słowo w słowo utkwiła mi w głowie, to jednak wtedy tylko owo miejsce najbardziéj mnie zajmowało, którém mi wyrzucał, żem niebacznie niewinną Zosię naraził kto wié na jakie zgryzoty, na umartwienia, a może i na prześladowania. To mnie utkwiło w głowie, w sercu, zajęło całą duszę. Biédna Zosia! co ona myśli teraz? co robi? jakie jéj położenie? jak postąpiła z nią matka? jak sobie poczyna z nią Zuzia, owa złośliwa, głupia, zepsuta Zuzia, która nawet u rodzonéj siostry swojéj nie zasłużyła sobie na ufność? Biédna Zosiu! jeżeli ci miłości twojéj nie umieli przebaczyć, jeżeli ją zawszę jeszcze uważają za występek przeciwko ich domowéj polityce, za targnięcie się na świetność ich rodu, za bunt przeciw zamysłom matki—jakże wiele ty cierpiéć musisz! I kiedyż ty znajdujesz ulgę w twoich cierpieniach, gdzie pociechę na twoje smutki? Maszże ty kogo tam w całym domu, maszże choć jedno serce około siebie, któremubyś się zwierzyć, jedną duszę, do któréjbyś się przytulić mogła? Biédna, wśród ludzi samotna, wśród tylu krewnych obca dziś Zosiu! Biédnaś ty dzisiaj, bo minęły już dnie twego szczęścia— minęły dnie owe, w których mało wiedząc o świecie, mało się troszcząc o ludzi, cała żyłaś w twych kwiatkach, cała w snach twoich pięknych, których drobne przepowiednie ci się często ziszczały. I byłaś tak szczęśliwą jak owe kwiatki, które rosły i kwitły pod ochroną opiekuńczéj twéj rączki, i jak owy róże i lilije, którym pozwalałaś kwitnąć i odkwitać dla siebie, i jak owe ptaszki które wiosną wylatują do słońca i biją skrzydełkami z radości a umęczywszy się troszkę, usiadają na zielonéj chłodem objętéj gałązce i poczynają śpiewać Panu Bogu który ich stworzył, słońcu które ich ogrzéwa i sobie. Wszystko to było kiedyś. Dzisiaj wiele się odmieniło, dzisiaj mniéj już myślisz o kwiatkach, mniéj o listkach uwiędłych i świeżych, mniéj

J. ŁEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNĖJ PO GALICJI.
IX i ostatni.

Kraków 16 października 1852 r.

Przeszły list mój pisałem z Rzeszowa, a nic wam o tém mieście nie powiedziałem, choć o niém wiele i wiele byłoby do napisania. Przedewszystkiém, najgodniejszym w Rzeszowie uwagi jest piękny kościół Bernardynów, w stylu odrodzenia, a w nim cudnéj piękności wielki ółtarz. Arcydzieło to w guście renesans, zdobne w bogate wyzłacane rzeźby, marmury i alabastry, przedstawia w wnętrzu wielką płaskorze-

źbę alabastrową (4 ł. wys. 3 szer.) wystawiającą prześlicznéj roboty i kompozycyi, zdjęcie Chrystusa z krzyża; u spodu ółtarza takaż rzeźba: Marya, Jezus, S. Anna; boki zawierają tafle drzeworzeźb wyobrażające: Chrystusa w ogrójcu, biczowanie, cierniem koronowanie, Chrystus pod krzyżem, ukrzyzowanie, zdjęcie z krzyża i zmartwychwstanie. Drzeworzeźby ustąpić muszą pierwszeństwa rzeźbom wielkiego ołtarza Panny Maryi w Krakowie, ale co wnętrze, rzeźba na alabastrze, téj niema z czém porównać w Polsce. I arcydzieło takie nie jest dotąd publikowane, a nawet prócz niemca Schütca, opisującego Galicyę, tylko w jedném szacownném dziele pana Sobieszczańskiego znajduję wzmiankę o tym pomniku sztuki, który ten badacz, wedle ocenienia znawców, poczytuje za utwor Michała Anioła Bounarottego. Pan Sobieszczański sądzi iż rzeźba ta zaginęła, mówiąc *iż była*; pocieszyć mi go przychodzi, że ółtarz ten najpiękniéj dochowany istnieje, choć o mało iż się nie gdzieindziéj znajduje. Późna jesień, pośpiech po ukończonéj podróży, nie pozwoliły memu rysownikowi zostać tu kilka tygodni, aby ten arcytwór uczynić przez rysunek popularnie znanym. Przecież, nie tracę nadziei, iż okok dzieł Wita Sztosa, dochowanych: w Krakowie, Bardyjowie, Lewoczy i Norymberdze ujrzę kiedyś wydanym i ółtarz Rzeszowski, którego posiadanie nie małą chlubę nam przynosi. Ależ co czynię? każę wierzyć iż ółtarz ten jest arcydziełem, i piszę to do wiadomości warszawskich uczonych, którzy sądowi naszemu wierzyć nie chcą, posądzając nas o tak już bezezelną szarlataneryą, żeśmy Swiatowida zfabrykowali. Inaczéj nie mogę rozumiéć słów «w *Swiatowida nie wierzym*» które czytam w 215 numerze *Dziennika Warszawskiego*. Nie rozumiem takiego powątpiewania i niewiary; boć jeśli Redakcya Dziennika nie wierzy w Swiatowida jako Boga, to jasna i słuszna, bo i my nie wierzymy weń jako prawowierni i chrzczeni. Ale nie wierzyć w autentyczność, to znaczy rzucać domysł żeśmy go sfałszowali, lub sądzić za nizko o zbiorowéj intelligencyi naszego Archeologicznego wydziału, jakoby ta nie umiała ocenić autentyczności bożyszcza. Rozumiem niewiarę taką tylko wtedy, gdybym przeczytał w pismach warszawskich jasne i krytycznie wypracowane argumenta, przeciwko motywom pana Żebrawskiego w sprawie Swiatowida, które Uniwersytet w I poszycie swego archeologicznego Rocznika ogłosił. Nasz bowiem znowu obyczaj jest: nie wierzyć temu co nie jest grutownie dowiedzione. Słów tych moich nie ściągam do wszystkich, ale tylko do partyi antyświatowidowskiéj. A teraz przepraszając za epizod, wracam do Rzeszowa.

W tymże kościele Bernardynów, w niszach w części prezbiteryum umieszczono 8 ślicznie rzeźbionych posągów Ligęzów, klęczących ku ołtarzowi wielkiemu, który sami wraz z kościołem sfundowali. Alabastrowe te posągi są pomnikami: Felixa Ligęzy arcybiskupa Lwowskiego, Mikołaja kasztelana Sandomierskiego, Zygmunta starosty Krzepickiego, Hermelausa podskarbiego królewskiego, Jana wojewody Łęczyckiego i innych potomków znakomitéj Ligęzów rodziny, których gród Bobrek niedaleko Rzeszowa leży w ruinie.

Gdy opuścisz Rzeszów, mający już pozór prawdziwego ludnego miasta, z kawiarniami, cukierniami i księgarnią Pellara, a obrócisz się na gościeniec ku Krakowu, nudy kolosalne nie opuszczą cię prawie przez 12 mil, aż do Tarnowa. Równina i równina okiem nie przejrzana; koło Ropczyc kraj się trochę łamie; lasek okryty rdzawym liściem jesieni urozmaica kawałek drogi; śliczny zamek Zawadka, upiękniony ogrodem ciągnącym się wzdłuż gościńca, pod Dembicą, wstęga Wisłoki przerzynająca równiny, i stary gród Pilzno, nieco rozerwą cię na chwilę w podróży; z resztą kraj pusty, chata od chaty daleko, samotna, nawet drzewem niezasłonięta od wichru, a szeroki kilkomilowy widnokrąg przedstawia ci tylko czarne plamy ogromnych w oddaleniu borów; na milę naprzód widny, prosty, monotonny szlak gościńca, wysadzony różnie wykrzywionemi wierzbami i wcale nie estetycznym szeregiem drągów, ciągnących liniją telegraficznego drutu. Czasem przeleci koło ciebie poczta, agronom w bryczce, zatulony przed wiatrem podróżny, lub skrzypiąca bryka z towarem, co wolno tocząc swe szerokie koła, zapisuje niemi na miękim gościńcu ślady dalekich wędrówek. W pewnych znów oddaleniach karczmy powychylały na gościniec otwarte wrota, nadstawiając je jak ogromną paszczę gotową do pożarcia podróżnego z całym pakunkiem i zaprzęgiem. Jadąc tym nudnym gościńcem, rozpamiętywałem mimowolnie Kraszewskiego podróż po Pińskim powiecie; po téj drodze co charakterystyką swoją zbliżała się do gościńca Rzeszewsko-Tarnowskiego, będąc «posępną jak wieczór jesienny, a długą jak godzina próżnowania.» Nie pozostało nic innego jak iść za przykładem autora Poleskich wspomnień, a oglądać sobie nos z obu stron i koledze memu, lub rachować słupy telegrafa, których 302 idzie na jednę nudną milę. Ależ... opisy nudnych podróży podobno ten magnetyczny związek mają z czytelnikami, że nudzą znakomicie; a więc koniec — jestem w Tarnowie.

Któż nie słyszał o słynnych na całą dawną Polskę pomnikach kolosalnych i pięknych: Hetmana Jana Tarnowskiego i Janusza Ostrogskiego, zdobiących katedrę Tarnowską? Przecież i te znakomitości nie znalazły zdolnego ołówka, coby je dał poznać krajowi, a umieszczenie ich w ciasnéj nawie prezbiteryum, stawia nie małą trudność artyście, coby chciał wybrać punkt do zdjęcia w przerysie tych ogromów, nigdy w całéj pełni ozdób niewidzialnych.

Przed kilku miesiącami czytaliśmy w fejletonie *Czasu*, znakomitém piórem skreślone obrazki z wycieczek po kraju; w tych autor palnął sutą jeremijadę na pociągnięcie różowego marmuru pomnika Tarnowskiego jakimś siennym kolorkiem. Nie myślimy bronić barbarzyńców, niszczycieli pamiątek, na których nam nie zbywa; ale dla prawdy prostujemy tutaj uwagę szanownego autora, oświadczeniem: iż nie marmury, ale tylko piaskowiec służący za osadę tego pomnika, został odświeżony szarą barwą. W tymże artykule ubolewa autor nad okolicznością, iż pomnik Hetmana kupionym został od Jana Grofera, który go zapewne dla swéj familii przeznaczył; ztąd przechodzi do smutnych uwag o wdzięczności syna dla ojca, znakomitego hetmana; wreszcie powątpiewa kogo przedstawiają posągi pomnika? Błąd ten powstał z wyczytania jakiegoś Groffera w imieniu Krzysztofa (Christophor) Tarnowskiego, kasztelana Wojnickiego.

Godne tu jeszcze uwagi pomniki: Barbary z Rożnowa, matki Hetmana Tarnowskiego i X. Kaspra z Ruszczy Branickiego; daléj, ratusz z ładną wieżą, mogący służyć na typ tego rodzaju budowli z XV wieku. Wreszcie, odwieczny kościołek na górze S. Marcina. Ciekawe też szczegóły zawierają zapewne archiwa magistratu i kapituły.

Z nowożytności Tarnowa zrobiłem miłą znajomość poznawszy pana Zygmunta Grünera. W pracowni tego malarza widziałem dwa ukończone już obrazy, prócz pięknych portretów i szkiców. Jeden z nich przedstawia Żółkiewskiego przed Zygmuntem III. Wykonanie wróży wiele o panu Grünerze; ma zalety które go do rzędu artystów policzyć nakazują, — ale słuszne zapytanie rzucić tu można: czyli wina spada na malarza, iż nie zdołał sceny narodowéj ubrać w szatę wiekowi właściwą, gdy taki Tarnów ani gruntowną radą, ani pomocą z kronik, obrazów i licznych pomników, nie może wesprzéć artysty?

Za Tarnowem, coraz wdzięczniejsza i milsza, pagórkami a późniéj lesistemi górami i wstęgami rzek urozmaicona okolica. Minąwszy zamek Dębno, miasteczko Wojnicz, świeżo spalone Brzesko i na czerwono w cegiełkę malowany gotycki Bocheński kościół, rozwija się przed tobą piękna okolica. Na krańcach widnokręgu śnieżne Tatry na południe, a poważna Niepołomska puszcza nad brzegami srebrnéj Wisły— przed tobą Staniątki.

Staniątki posiadają klasztor Benedyktynek i kościół ślicznéj architektury gotyckiéj, może jeden z najstarszych w Polsce, a przecież geografowie i historycy nasi, dawni i nowi, skąpe podali nam o tém miejscu wiadomości. W Długoszu nic o nim doszukać się nie mogłem. Thuan, Gwagnin, Michalon, Łaski, Boter, Bardei, Neugebauer, Cellarius, wreszcie Święcki i nowsi—milczą o Staniątkach. Łubiński tylko i Pruszcz, za rok budowy kościoła, cytują datę 1253. Ostatni mówi: «Ten kościół zbudowany y fundowany od Klemensa de Rusca r 1253, przy którym od tegoż Klemensa fundowany klasztor dla panien zakonnych reguły Ś. Benedykta.... W kościele odpoczywaią ciała fundatorów, to iest Klemensa hrabie z Rusce, kasztelana Krakowskiego y Reławey małżonki iego, w r. 1269 pogrzebione: byli to rodzicy Wisennei ksieniey pierwszey staniąteckiey, która umarła 1289 r. y w grobie wybudowanym z kościoła do zakrystyey przez mur przechodzącym, wespół z bratem swym Doiurtkiem pochowana jest.» — Szacowne i znakomite dzieło «Starożytna Polska,» podaje o Staniątkach wiadomość, iż klasztor fundował Klemens z Ruszczy 1240 r., a Bolesław Wstydliwy 1244 uposażył. W pełnym wreszcie religijnéj uroczystości i prostoty Staniątkowskim kościele, tablica erekcyjna, wprawdzie późnym charakterem napisana, podaje jako rok budowy kościoła 1216. Powstaje więc niepewność, gdy trzy różne lata jak: 1216, 1253 i 1240 wskazano za daty erekcyi; przecież archivum miejscowe i do tylu studiów zachęcający kościół, mogłyby dostarczyć ciekawych dla nauki spostrzeżeń i wyjaśnić datę erekcyi klasztoru i kościoła. Mają tu być w klasztorze obrazy Michała Janowskiego przeniesione z Tyńca, których oglądanie pominąłem tą razą, nie

rzymując się w Staniątkach dla badań. Malowanie okrywające wnętrze świątyni, jest jak wiadomo z pism A. Grabowskiego, dziełem, Andrzeja Radwańskiego.

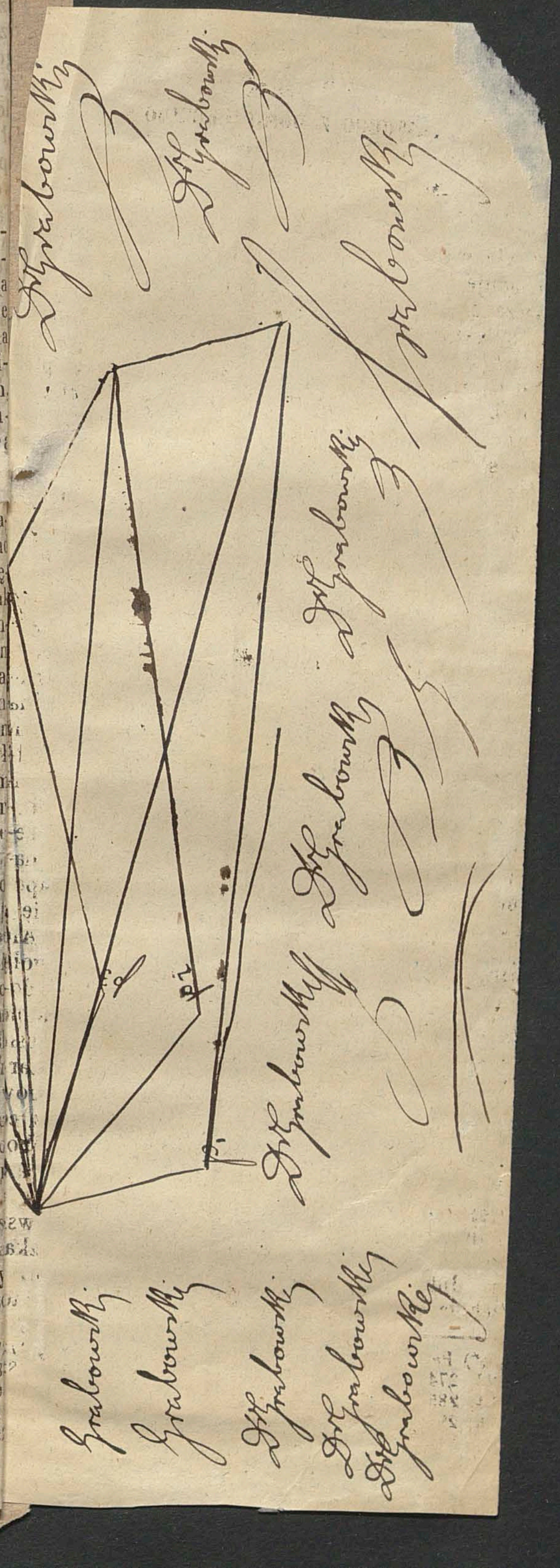
Tak więc przybyłem do Krakowa z pliką notat podróżnych, których przegląd zakończam niniejszym listem. Teraz twarda praca przedemną, a radbym by mi jéj nie przerywano panegirykami i pamfletami. Każdy prawy autor cieszy się choćby najostrzejszą krytyką, bo ta wyjaśnia prawdę; ale gardzić musi jak ja, panegirykiem i szkodliwszym od niego brudnym pamfletem.

IURDELIO.

POWIEŚĆ
OSTATNIEGO Z DOMU NIECZUJÓW
spisana przez
ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.
(Ciąg dalszy.) (*)

Ale po upływie onych pięciu lat z górą, dowiaduję się nagle, że Stolnik, zostawiwszy jeszcze drugą córeczkę prócz tamtéj, umarł na apopleksyę podobno. Wiadomość ta zbiła mnie z tropu. Odpadła mi chęć do burmistrzowania po sejmikach i zjazdach, odpadła ochota do pijatyki i hulandy po dworach, posmutniałem, różne myśli napełniały mi głowę, różne uczucia serce; pojechałem do domu, osiadłem w moim zamku i rok tam cały siedziałem. S tego czasu wielka we mnie zaszła odmiana. Wszystkie namiętności, wszystkie ognie pokładły się we mnie. Zapomniałem o zemście nad tym krajem, który mi tyle przyniósł nieszczęścia, nad szlachtą, która niewiedzieć za co tak mnie nienawidziła i głównie do wydarcia panny niegdy się przyczyniła, nad owym starcem kamiennym, którego przekleństwo ciążyło nademną. Całą duszę moją zajęła teraz spokojna lecz silna miłość dla Stolnikowéj: zapragnąłem widzieć ją koniecznie, jéj córkę obaczyć, i byłbym oddał wszystko, gdyby ona była oddała mi teraz swoją rękę i ze mną zamieszkała do śmierci. Począłem myśleć nad tém. W tym też celu niebawem kazałem odszukać Gintowta i napisałem list do niego, że mu wszystko zapominam, przebaczam, byle przyjechał do mnie i pomógł mi do wstąpienia na dobrą drogę. Ale Gintowt odpisał mi:—»że onby mnie się gołą ręką nie dotknął, a kto się mną opiekował dotąd, niech się ten opiekuje i nadal«.—To mnie zrazu oburzyło, ale po dokładniejszym namyśle jeszcze w głębszy pogrążyło smutek i w czarniejszą zgryzotę. I jadły mnie te smutki znowu jaki miesiąc. Nareszcie postanowiłem bądź co bądź jakiś koniec uczynić. Pojechałem na Wołyń. Przebrałem się znowu w kontusz i żupan, przybrałem zmyślone nazwisko i zasiadłem u znajomego szlachcica, w sąsiedztwie téj wsi, w któréj Stolnikowa z panem Witem mieszkała. Intrygami zrobiłem to, że Stolnikowa przyjechała do tego domu z wizytą—intrygami i to

(*) Patrz Nra: 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 27[illegible] 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282 28[illegible] 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 29[illegible] 295, 296, 298, 299, 300, 301, 307, 308, 309, 310, 31[illegible] 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 32[illegible] 325 i 327.



rzymując się w Staniątkach dla badań. Malowanie okrywające wnętrze świątyni, jest jak wiadomo z pism A. Grabowskiego, dziełem, Andrzeja Radwańskiego.

Tak więc przybyłem do Krakowa z pliką not podróżnych, których przegląd zakończam niniejszym listem. Teraz twarda praca przedeinną, a radbym by mi jéj nie przerywano panegirykami i pamfletami. Każdy prawy autor cieszy się choćby najostrzejszą krytyką, bo ta wyjaśnia prawdę; ale gardzić musi jak ja, panegirykiem i szkodliwszym od niego brudnym pamfletem.

J. ŁEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNÉJ PO GALICJI.

III.

Biecz 20 września 1852 roku.

Już zdala jadąc od Jasła, jak tylko cudna dolina Ropy rozwinie ci się w widnokrąg, z za usuwających się przed okiem podnóży Bieszczadów jak widmo czarodziejskie ukazuje się malowniczy widok odwiecznego grodu Biecza. Zapewne to jedna z najdawniejszych osada w Galicji, a początek jéj kryje się jeszcze gdzieś w ciemności wieku mythów i podań. Są co nazwę miasta tego wywodzą od osiadłych tu biesów, łącząc wywód ów etymologiczny z nazwą przyległych Bieszczadów, zwykle Bieskidami zwanych. Sławny i zamożny niegdyś gród Biecki, nosił imię małego Krakowa (parva Cracovia). Dziś miejscami jeszcze poszarpane okopy i na szmaty porozdzierany mur opasują biodra lichych chat zubożałéj mieściny; strzechą pokryte domy świecą pustką, co wygląda nieraz piękném oknem lub na zawsze już otwartą ozdobną bramą—piętra spadły, z zamku królewskiego tylko szczątki podwalin, na posadzie grodu wzniósł się budynek szpitalny, a z gmachu starościńskiego stanęły cele OO. Reformatów. Jako cień przeszła dawna świetność, sławne mieszkańce posnęły w grobach przywalone nagrobnemi płyty, a wśród ubogiego miasteczka jak olbrzym stoi kolosalna gotycka Fara, i daleko panująca szczytem wieża dawnego ratusza. Owe znakomite zabytki sztuki na tle ruin, wśród trawą zarosłego rynku piętrzące się ku niebu, jakby pajęczyną jesieni osnute tradycją przeszłości, i dziwią i przerażają zarazem. I w tych przecież świątyniach pamiątek czas nieoszczędził bogatego archivum magistratu i mnóstwa pomników, istniejących jeszcze za czasów Starowolskiego. Fara, prócz swojéj pysznéj budowli, zachowała tylko skromny pomnik i portret Kromera, dwa znakomitéj wartości monumenta kasztelanów Bieckich i kilka ślicznych obrazów—z dawnych budowli fortecznych została stara strażnica i dwie do połowy rozsute baszty—z domów miejskich pełen ozdób architektonicznych, wzbudzający tyle miłego wrażenia rodzinny dom Kromera—z ratusza wreszcie sterczy wieża, w któréj niegdyś cech katów miał swój miecz, dziś jeszcze dochowany. Rysownicy moi zajęli się tedy zdjęciem przerysów pomników, wnętrza Fary i popiersia Kromera, a mnie otwarły się archiwa miejskie i Reformackie. W magistracie znajduje się kilka przywilejów miejskich późniejszych i księga kopij przywilejów, w któréj najdawniejszą datą jest rok 1303, kiedy Biskupi krakowscy wchodzą w posiadanie Biecza, zamieniwszy go na dobra inne z Opatami Tynieckiemi.—1343 r. Kazimierz Wielki nadaje miastu prawo magdeburskie, wyrażając

się iż lokacja téj osady sięga niepamiętnych czasów. Królowa Jadwiga, po któréj pamięć została tu w kilkunastu przywilejach, funduje i uposaża bogato szpital, który to fundusz dziś prawie wszystkich mieszczan jałmużną wspomaga. W téj wreszcie księdze znalazłem dokument którym Zygm. Aug. uwalnia dom Kromera od wszełkich podatków, ze względu na zasługi tego męża, a to dotąd, dopókiby rodzina naszego historyka przy jego posiadaniu pozostawała; nakoniec, do ciekawych nabytków liczę wciągnięty w owe akta testament Kromera.—Dochowały się téż w magistracie przywileje cechów, których tutaj w XVII. jeszcze wieku istniało do dwudziestu. Wreszcie ocaliło archiwum magistrackie: Acta Scabinalia, Advocatialia i Consularia z XVIIgo i XVIIIgo wieku—znalazłby się tutaj niejeden ciekawy proces i wyrok co każdemu badaczowi dawnego sądownictwa karnego pięknym staćby się mógł materjałem do pożytecznéj pracy.

Może też przecie i te zabytki, w tak znacznych ilościach po magistratach leżące, zwrócą na siebie uwagę prawników, a przekonają że już same tego rodzaju pomniki mogą rzucić niemałe światło na zrozumienie dawnych stosunków społeczeńskich, obyczaju i oświaty krajowéj. Oto krótkie wyroki; wypiszę je na próbę, a może już i one coś nam powiedzą o duchu owéj chwili kiedy je wydano: »Z dekretu prześwietnego grodu Bieckiego, wydanego 13 stycznia 1756 roku, na inkarcerata Antoniego Smyrdę, poddanego JMci Pana Janowskiego, który to inkarcerat ważył się nocnym sposobem i z innemi spółecznikami swymi to jest: Wojciechem Tetlą, Janem Slepym, Wawrzeńcem Jękałką, najść sławetnych Jakuba i Katarzynę Gajowskich, i onychże nocnym sposobem tyrańsko i nigdy niepraktykowanym zwyczajem okrutnie pozabijać. Za ten tedy excess, nigdy w powiecie Bieckim niepraktykowany, sądem prześwietnym grodzkim do egzekucji na dzień dzisiejszy oddanym został, aby karę głowy ucięcia przez mistrza s. sprawiedliwości odniósł. A że zaś instancja Najprzewielebniejszych Ojców Reformatów konwentu Bieckiego, jakoteż Ichmościów szlachty i różnéj kondycji ludzi, a najwięcéj sukcessorów zabitych śp. Gajowskich, wolnym go od kary miecza czyni, z tą jednakże kondycją, aby tenże inkarcerat Antoni Smyrda, na zawdzięczenie ich nad osobą swoją łaskawości, wiecznym się poddanym przy rękojmi zapisał i jurament cielesny wykonał, jako dotrzyma swojéj obligacji; a więc na ten jurament naznaczony wypełnił i także od śmierci wolen jest.«

Niewiejeż z owego wyroku to rozwolnienie wszyskich karbów społeczeństwa, jakie przyniosły Polsce czasy Augusta IIIgo?—Oto znów inny dekret, wcześniejszy nieco bo z r. 1748, charakteryzujący owo dawne a silne poszanowanie wiary.—»Instygator sądu Wójtowskiego przeciwko Janowi poddanemu Starostwa Bieckiego i Wojciechowi Kudze proponuje swoje prawo..... Ci zapomniawszy miłości samego Pana Boga, przyszedłszy na solenną processję Bożego Ciała zastąpieni trunkiem, byli zgorszeniem inszym, dawszy sobie okazją do pobicia, na którym excessie zwady publicznéj złapani, na tymże excessie ad carceres wtrąceni. Sąd tedy Wójtowski decyduje, aby na ukaranie takowych excessów winni kościowi na światło dali, każdy po 3 funty wosku. Zaś za popełniony excess tumultu i nieuszanowania Najświętszego Sakramentu, każdy aby odebrał przed Ratuszem na placu publicznym kary na egzemplarz inszych takowych plag, rózgami 100. Zaś w poniedziałek przyszły w oktawę uroczystości aby odebrali także drugie 100. A potém wyszedłszy, mają przez całą mszą pod Ukrzyżowanym Chrystusem na środku kościoła krzyżem leżéć. Co wykonano jest.«

W archiwum Reformatów Bieckich jest kronika w XVIItym wieku poczęta, zawierająca ciekawe materjały do prac monograficznych jak: Akta Małopolskiéj Reformackiéj prowincji—Historja klasztoru Bieckiego od jego założenia r. 1624 przez Jana Wielopolskiego Starostę Bieckiego—spisy szczegółowe nawróconych heretyków—opowieści cudów—czasy konfederackie, dzieje napadów i rabunków; wreszcie katalogi braci zakonnych prowincji i klasztoru Bieckiego.—Chcąc tedy należyty użytek wyciągnąć z tego wszystkiego co w Bieczu jeszcze zostało, trzebaby prawie wszystko przepisać, na co miesiącami pobyt w tém mieście liczyćby wypadało. Ograniczając się tylko na inwentarycznych prawie wyciągach, przecież tydzień nad owemi dokumentami zabawić się musiałem; a praca moja będzie tylko wskazówką dla drugich, jeśli czas i niedbalstwo nie dokonają tu zniszczenia. Smutna tu uwaga przychodzi mi na myśl: czemu u nas tylko w Krakowie i Lwowie są ludzie coby naukowy użytek z takich *np.* skarbów zrubić umieli lub chcieli? Ubóstwo kraju trudno tu stawić za odpowiedź; a wyznać trzeba, iż jeśli jeszcze stan obecny lekceważenia i niedbalstwa o pamiątki sztuki i przeszłość potrwa z jakie lat 40, z Biecza starego zostanie: cudna okolica, gruzy i na ich tle chłop w oryginalnym stroju téj okolicy, ów najstarszy żywy zabytek najodleglejszéj przeszłości. Alež, może to chmura jesienna co zawisła nad rozwalinami starego grodu, tak zsępione myśli nasunęła mi w duszę; jeśli tylko instytucja kuratorji nad pomnikami sztuki przyjdzie w życie, to i stary Biecz jak mumija stać będzie na długo. A na zapytanie czemu okoliczni obywatele nie chcą zajmować się umiejętném zachowywaniem takich oto jak Bieckie pamiątek? odpowiem kwestją, którą stawia X. Pikulski w Sukcessie Świata, pisząc: »Czemu też Pan Bóg nie stworzył człowieka z dyjamentu albo z złota, ale z podłéj gliny?«—Przecież należy tu dodać: »nulla regula sine exceptione.«—Z Biecza wyjeżdżam w jego bliskie okoliczne wsie kraj śliczny, drogi niezłe. Nie o wszystkich to jednak pobocznych komunikacjach, osobliwie w głębszém podgórzu, te pochlebne słowa powiedzieć można: są tu drogi, na których przeprawę trzebaby się tak uzbroić spowiedzią świętą na wszelki wypadek, jak to śp. Radziwiłł czynił, wybierając się na podróż czterdziestomilową, którą przez 15 dni spiesząc się, odbywał.—Medytując nad owemi nieraz niepodobnemi przeprawami, zapytałem chłopa jak téż dawniéj jeździli, kiedy te drogi jeszcze gorszemi były? »Toć też dawniéj insi ludzie byli, co siłą sprostali złemu, a już to my zesłabli,

ale jeszcze późniéj, to jak gadka mówi, takie ludki się rodzić będą co 7 na przypiecku wygodnie zboże omłóci; to im i taka droga będzie szeroka.« I rzeczywiście: spojrzawszy na stare zbroice, miecze, ornaty, przyznać trzeba, że jak mówią, na korzyść ducha, malejemy ciałem—a jakaś to niemiecka teorja wywodzi ze stygnięcia ziemi, a ztąd z braku ciepła, karłowacenie wszelkiéj wegetacji. Zanim tedy następcom naszym wygodne będą złe drogi, dobrze że władze zmuszają gromady do utrzymywania otwartszych komunikacyj—póki tedy i droga i pogoda służy, trzeba skończyć list, a daléj w podróż.

J. ŁEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNÉJ PO GALICJI.

IV.

Osiek 16 września 1852 roku. (*)

Cała okolica gdzie Wisłoka ledwie wymkną w-szy się z źrzódła, dopiéro dziecinnemi s ko ki, wązkiém korytem próbuje sił do dale kiéj wędrówki, i pierw miłą toczy się doliną za nim jéj góry staną oporem—cała ta okolica jak łą-ka kwieciem, zapstrzyła się tysiącami ludu, spie-szącego na jarmark do Osieka. Tu Rusin co smętną nuci dumkę, w prawie czarnéj białą frenzlą obszytéj czusze, ówdzie Słowak w krót-kiéj białéj hazudze, to znów mieszkaniec Be skidów w malowniczéj różnobarwnéj gunce, mieszczanin w poważnéj kapocie, doliniak w sze-roko futrem bramowanéj górnicy—żyd, ksiądz, szlachcic, zakonnik; bryczką, furą, konno, ta-

---

(*) List ten opóźniony, teráz dopiero odebraliśmy, i mieścimy go z numerem porządkowym, ażeby czytelni-cy wstawili go sobie we właściwe miejsce.

Osiek o którym mowa, mięszają często z znaném miastem tegoż nazwiska nad Wisłą, w dawném województwie Sandomierskiém leżącém, a ztąd przypisują mu niesłusznie podanie o pobycie tutaj Bolesława Wstydliwego, Leszka Czarnego, Kazimierza Wgo, wreszcie tutaj przyczepiają przysłowie:—»Sprawa jak w Osieku;« a nakoniec szczątki zamku poczytują za ostatki Kazimierzowskiéj budowli. Rzecz zagmatwano w książkach a więc podanie co zarówno idzie z ludu do książki, jak i z książki do ludu, także zmąciło się w opowiadaniu przeszłości galicyjskiego Osieka, i to tém bardziéj, że ten ostatni, prócz miejsca zwanego zamczyskiem i kościoła, żadnych innych nie posiada na miejscu potwierdzających jego tradycje dokumentów. W kościele drewnianym, noszacym wewnątrz piętno budowli XVI wieku, godny uwagi szafiasty ółtarz, przedstawiający w siedmnastu na drzewie malowanych obrazkach: Nawrócenie Litwy, czyli męczeństwo jéj apostołów. Ważny ten ze względu archeologicznego zabytek szkoły staroniemieckiéj malowany w początkach XVI wieku, jak okazuje napis: 1527 r.

W obrazie tym, jak w mnóstwie z tego czasu, trudno szukać rzetelnego pojęcia sztuki; ale o zabytkach tego rodzaju sądzić trzeba jeszcze z stanowiska właściwego ocenianiu utworów VIIIgo i późniejszych wieków. Całe zaś bogactwo wzorów, tysiącem pięknych splotów latorośli winnéj, róż i lilij, zdobi w tych obrazach złocone tło; co właśnie bardziéj rażąco odcina linie postaci smagłych, tym blaskiem mocniéj jeszcze ciemnionych. Tę charakterystykę spostrzeżesz jeszcze w pierwszych utworach staroniemieckiéj szkoły. W obrazie, na który w Osieku zwróciliśmy uwagę, już i lekko jakby we mgle ukazują się widoki przyrody, w miejsce tła złoconego; bo też to już zabytek z epoki, kiedy po zdobyciu materji, wynalezieniu olejnych barw Van-Eyka, malarzom pogląd na tło ich przedstawień, widok na kraj rozwidniać się począł, a łamiąc formy tradycyą wskazane, artyści ducha w swe twory przelewać poczęli. Duch ten, życie, z początku ledwo tyle widném się okazywało, że postacie gięły się z sztywnych en face, w podobniejsze do natury istoty—przecież niemało jeszcze czasu upłynęło nim duch zawładnął ciałem, a ruch stał się swobodnym i lekkim, mimo że w każdéj prawie epoce byli mistrze, co pojęciem sztuki jak gwiazdy świecili, ukazując drogę, którą przecież ogół długie wieki za mylną uważał.

W okolicy Osieka, w Żmigrodzie i obok wsi Samoklęsk, dały się znaleść zamczyska w mało widnych ruinach—Żmigród gniazdo Stadnickich, posiada na miejscu dokumenta dopiero od początku XVIgo wieku—w Kobylanach: pomnik z 1541 r. Mikołaja z Kobylan, kasztelana Rosperskiego—w małym kościołku w Wójtowéj dochował się ółtarz szafiasty, tejże szkoły i czasu co Osiecki z r. 1525, wystawiający sceny z życia N. M. Panny. Wszędzie tu podania o profanacyi kościołów, w wieku XVI, przez różnowierców. W kilku wsiach, osobliwie w Nienaszowie i Bóbrce, przechowały się kościoły drewniane, których budowa odpowiada architekturze gotyckiéj XV wieku.

W kościołach drewnianych, dziwnie u nas w tak znacznéj liczbie, wśród tylu wojennych pożarów, zachowanych, dadzą się odróżnić typy architektoniczne, odpowiadające kościołom murowanym, a to już od XIV wieku. Główną charakterystykę stanowi tutaj wieża, od gotyckiéj, któréj ideałem była krakowska P. Maryi, aż do baniastéj, nacechowanéj bogactwem ozdób stylu odrodzenia. Sądzę iż ważną będzie rzeczą, jeśli mi się uda zebrać typy architektoniczne, okazujące jak z postępem czasu budownictwo drewniane przechodziło też same przemiany co i murowane. Niemcy mało mają zabytków tego rodzaju z drzewa, a ztąd dzieło E. Bötichera »Holzarchitektur des Mitelalters« (Berlin. 1837.) nie bogate w téj sprawie podać mogło wzory—podobno tylko skandynawskie budowle obfity w tym względzie przedstawiają materyał do badań i porównań.

Kreśląc niniejszą uwagę o architekturze, przerywam moje notaty przytoczeniem tutaj wyjątku z korrespondencji z Poznania, którą w 150 Nrze, przeglądając Czas z r. 1851, napadłem. Przytaczam tutaj ową korrespondencję w myśli iż może przypomnę tém jéj autorowi, znakomitemu znawcy sztuk, aby się pokusił o poparcie dowodami swych domysłów, których na wiatr puszczać się nie godzi: »Mamy w Polsce trzy architektoniczne style z pewnym charakterem: Kazimierzowski, Zygmuntowski i Stanisława Augusta; każdy ma tak właściwe cechy, że oko wprawne może od razu epokę budowli odgadnąć. Architekturę Kazimierzowską cechuje nietylko ostry łukw, spólny całéj architekturze gotyckiéj, ale pewien rodzaj ozdób, właściwy tylko polskim budowom z owych czasów, a który zepsuty napotykamy często w szlązkich piastowskich budowlach. Rzecz dziwna, w budowach Kazimierzowskich niewszędzie znajdujemy ostry łuk, i dla tego właśnie że nieprzeważa w nich ta wyłączna architektury gotyckiéj cecha, dla tego uważamy styl Kazimierzowski jako oryginalny, niewchodząc ażali ta oryginalność nie jest skutkiem zlania się kilku różnorodnych stylów. Byłem zawsze zdania i w dłuższéj rozprawie przyszłoby mi *łatwo (?)* dowieść, że styl gotycki czyli ostrołukowy powstał gdzieś nad Wisłą. Że na tę herezyę w historyi sztuki powstaną, ani wątpię, ale pytam: 1) Czemu nad Wisłą kończy się od wschodu architektura bizantyńska a zaczyna gotycka? 2) czemu nasze kościoły są dawniejsze od nadreńskich? 3) czy nie widać w naszych kościołach właśnie dopiero tego stylu w całéj swéj pierwiastkowéj prostocie, t. j. łuku ostrego bez ozdób, które fantazya germańska stworzyła? Ktokolwiek, podróżując od Wisły aż do Oceanu, uważa pilnie ten styl architektury, przyzna, iż w miarę jak się posuwał ku Zachodowi, wykształcał się, urozmaicał, rozrastał w liście i kwiaty, aż wreszcie ożywił się w postaciach zwierzęcych i téj nieprzeliczonéj liczbie postaci ludzkich i anielskich, co zdobią przedsionki kościołów w Rheims, Bourges i t. d. aż doszedł do najwyższego swego wyrazu w kościołach normandzkich i angielskich, a zwróciwszy się ku Południowi, przekwitł w Medyolańskiéj katedrze.«

Gdy autor, którego znam iż nieumie strzélać bez naboju, oświadczył iż mu *łatwo* przyjdzie dowieść tak nowego pomysłu, przeto poświęcając téj sprawie przerwę w moim liście, poważam się upraszać go o owe dowody, które zawsze, jako z pod jego pióra płynące, nie zostaną bez wielkiéj wartości, choćby krytyki nie wytrzymały.

Wracając do mojéj podróży, uważam iż w jéj wyrobieniu, uchwycenie w każdéj okolicy wątka, któryby ją wytłumaczył i w ramy monografii zamknąć pozwolił, jest niezbędnie potrzebne—raz, żeby można kraj rozumieć, a powtóre, aby wyliczaniem samém regestrowém zabytków w kościołach dochowanych suchością nie znudzić, jak się to stało z pierwszym moim opisem archeologicznym okolicy podtatrowéj, który przerobić wypada. Mało mamy dzieł podróży archeologicznéj; nie ma też ustalonéj metody pisania tego rodzaju badań—Pan Sobieszczański podobno z wielu względów jedynym może być wzorem. Czasem zbytnia szczegółowość zdaje się nudną; ale znów zdarza się iż szczegół niby mało znaczny, a przecież on przydaje się nieraz komu innemu do wykrycia ważnéj jakiéj prawdy. Myślę więc, iż dobrze będzie dawać: najpierw obraz części kraju, późniéj monografie okolic stanowiących całość, a wreszcie, niejako na poparcie pierwszych, szczegółowe opisy kościołów, nakoniec dyplomata i dokumenta. Rzecz tę podaję do sądu drugich, bo myślę iż wyborem niedokładnéj formy nieraz i pożyteczną pracę popsuć można, a w archeologii podobnośmy wszyscy nowicjusze, tylko z różnicą zasług i ważności opracowanéj rzeczy.

J. ŁEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNÉJ PO GALICJI.

V.

Gorlice, dnia 26 września 1852 r.

Nietylko granica polityczna, przez dyplomatów na mappie zakreślona odróżniła kraje i ludy, ale je sama już natura rozmaitością nacechowała, tworząc z ziemi przez jeden jaki naród zamieszkanéj osobną zupełną całość. To też ledwo przestąpisz granicę gdzie się stykają dwa różnoplemienne ludy, a jużci uderzy cię różnica jaką Bóg zaszczepił między człowiekiem i ziemią; a różnicę tę lepiéj zrozumiesz, gdy jeszcze spojrzawszy na naród i historją jego zbadasz co się zapisało w grodach i kościołach. Ten typ, charakterystykę ziemi i człowieka, szczególniéj też uważać można między narodami germańskiego a sławiańskiego plemienia; w pierwszych tyle dziś kominów fabrycznych ile dawniéj feudalnych zamków; u drugich więcéj znów przybytków poświęconych rodzinie i Bogu, niż świątyń przemysłu i spekulacji.

Rozwija się przed tobą, w łagodnych zgięciach od szczytów śnieżnych do urodzajnych dolin, malowniczy krajobraz, okryty jakby piękną rzeźbą okiem niezmierzonemi łany, a wśród wąwozów za biegiem rzeczek rozrzuciły się strzechy wieśniacze; nad całą tą grupą panuje dworzec, pod skrzydłami ocienionego konarami lip kościoła. Zda się że owe strumyki razem z grupami wiosek, z gościnnemi domami, płyną do większych znów rzek, gdzie osiadły miasteczka; a gdzieniegdzie z szczytów gór spoglądają na okolice zamczyska, strzegąc kraju, o weń pustém oknem z ruiny jakby wyklótą patrzą źrenicą. Krajem tym biegną szlaki, a co chwila uchyl czoła przed wiejską figurą; na każdéj rozstajnéj drodze choćby w szerokiém polu, zdala od ludzi, powita cię krzyż. Tak przedstawia się większość okolic Galicyjskich—spotkasz nieraz też same dworce co w nich siedzieli rycerze, dziś w marmurowych postaciach śpiący po świątyniach, też same przydrózne figury i krzyże, pod któremi niejeden zegnał rodzinę odjezdżając na boje; ale też są okolice których postać zmieniła potrzeba, cywilizacja lub moda, a przekształciła je tak, iż patrząc na kawałek kraju, nie masz nazwiska któreby dlań użyć przystało. Ani po słowie ani po Bogu nie poznasz co za ludzie zamieszkują tę okolicę. Budynek niby z włoska, niby z chińska skrojony; kolumnady jak u willi, a znów baszty i strzelnice jak u gotowego do odporu zamku i to wszystko tak upstrzone gipsem, czerwonemi dachy, różnotypowemi wieżyczkami, że trudno zgadnąć czyli to oranżerja, browar, lub mieszkanie gospodarskie, i nieraz dobrze się zbałamucisz gdy ci powiedzą, że to stajnie i owczarnie, a drugie takie samo nazwą zamkiem. Zamki te, anachronizm w XIX wieku i w Galicji, pseudo-architektoniczne utwory, i dziwnie i śmiesznie wyglądają przy starych kościołkach i na tle wiosek, co się w obyczaju i budynku od Kazimierza jeszcze Wgo w niczém niezmieniły. Gdzie spotkasz taki nowomodny zamek, zapewne tam i więcéj się nasunie uwag i o roli i o głowach. Szczęściem że owi gospodarze mają tu miejsce tylko mię-

dzy ludźmi wczorajszéj tradycji, w domach gdzie to tyle moralnego i materjalnego bogactwa ile świécideł i wystawy. Dobrze jednak że w podróży mojéj tylko kilka napotkałem takich zabudowań, co to stając przed niemi można się znów pomylić, jak się pomylił Krasicki jadąc z Warszawy, gdy pacierz zmówił przed kuchnią, a gołębnik wziął za fortecę. Takie budynki można słusznie poczytać za ironję rzuconą przeszłości, za karykaturę tego, co było wielkie i mówiło o sobie. W miasteczkach i starych dworcach tyle nam pozostało zabytków ładnych i swojskich budowli, iż z tych wzorów i piękne i wygodne składać się dadzą mieszkania. Wprawdzie w architekturze szliśmy z Europą; przecież klimat i obyczaj, owe różnice krajów, tyle wpłynęły na charakter budownictwa, że łatwo tak w dworcach jak i kościołach odróżnić typy swojskie, co jeszcze i dziś miłym widokiem stroją okolicę. Żeby jednak poczuć tę swojskość i umiéć ją w życiu stósować, trzeba albo zachować stare, albo rozumiéć jak się nowe stawia. Niedostatek też i oszczędność, te nabytki naszych czasów, psują wiele pięknego, odkrywając łysiny gór, porosłych dawniéj pięknym, nieraz modrzewiowym lasem; stawiając liche domostwa z chrustu i gliny; wznosząc wreszcie z słupów murowanych wiszadła na dzwony, co zastępują szczytne wieżyce panujące okolicy. Wreszcie dziwić się trzeba postępowi i cywilizacji naszéj, gdy dziś bielą baszty i kościoły, malują na czerwono i zielono to co nam tak piękne i trwałe przeszłość zostawiła. Nie nowa to sprawa; są epoki co tyle mają zarodu burzącéj siły, iżby zdołano więcéj zwalić niż wieki postawiły; wróćmy do notatek podróży.

Na południe Gorlic ciągnie się pas przez Rusinów zamieszkany; północną część tego kąta Jasielskiego zajmują znów osady Kazimierzowskie. Tu dochowały się nader już rzadkie klejowe wewnętrzne malowania kościołów; malowania takie z XVgo wieku, okrywają pułapy kościołów w Hartlowéj i Binarowéj; z początku XVIgo, zdobią wnętrze kościoła w Libuszy. I pierwsze i drugie nader ciekawe, jako mogące służyć za charakterystykę wieku, za piękne typy ornamentyki kościelnéj.—Pierwsze składają się z długich wąskich pasków, ciągnących się w podłuż belek pułapu; deseń z róż, lilij, łańcuszków i wzorzystéj koronki, powtarza się dopiéro co 10 i więcéj pasków—klejowe barwy: zielona, niebieska i biała, przeważają w deseniu a pąsowa w tle.—Drugie, jak w Libuszy, dzielą sufit a raczéj belkowy pułap kościelny, na dwanaście kwadratów z czterech łokciowego boku; każdy taki kasseton, tafla, zawarty w ramach belek podłużnych i poprzecznych, zamkniętych w kątach rzeźbionemi żołędziami, wiążącym się winogradem oplata w środku kwadratu malowany obraz. W obrazach tych widzisz: Sgo Jana Kantego, SS. Stanisława, Wojciecha, dzieje M. Boskiéj, Mękę Chrystusa, a to wszystko w guście szkoły staroniemieckiéj ustrojone bogatemi w ozdoby, coraz rozmaitszéj kompozycji, wzorzystemi zwojami winnéj latorośli, róż i lilij. Koloryt mocny, a przecież w harmonji utrzymane przeważające ciemno zielone ozdoby na tle pąsowém. Malowania scen z Pisma Sgo i historji SS. Polskich w kwadratach ścian bocznych są późniejsze. Kościół erygowany 1348 r. a zbudowany 1432, któ-

rego to czasu zachował w wnętrzu typ drewnianéj tych czasów architektury. Malowanie pułapu z roku 1523. Dochował się tutaj cało, piękny wielki szafiasty ołtarz, zabytek szkoły staroniemieckiéj wieku XV. Wielki też ółtarz należy do ciekawych utworów stylu Zygmuntowskiego. Aniołki jakby zrywają związek z ziemią, unosząc słupy ołtarza owite wieńcami róż, lilij i winogron.—Osada Libuszy, nazwiskiem swojém, wykopaniem tu bożyszcz, bliskością wsi Bugaju (Bogów gaj). wreszcie tak pełnym materjału do studiów kościołem, do ważniejszych w téj okolicy zalicza się punktów.

J. ŁEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNÉJ PO GALICJI.

VI.

Kołaczyce, 1 października 1852 r.

Okolica Gorlic, z któréj przeszły mój list pisałem, należy do najpiękniéj, malowniczo pod Karpatami położonych osad—to też i sztuka rzuciła tu swe skarby, by tém miléj bawić duszę upojoną tak bogatemi widoki, jak rozwite wśród gór oba brzegi Ropy. Architektura zawiesiła na skalistym brzegu piękny, i prawie jedyny cało dochowany Kazimierzowski zamek Szymbark—malarstwo, w dworcu dziedzica wsi Ropy, złożyło znakomitą galerję obrazów; w Kobylance wielkie obrazy, sceny z dziejów Chrystusa, poczytują za utwory Czechowicza, a Libusza, Harklowa i Binarowa dochowały zabytki malowań kościelnych, o których w przeszłym namieniłem liście. W zamku Szymbarku, (w dyplomatach zwanym Scheinberg, Schönberg), mieszkał już 1359 r. właściciel bliskiéj okolicy i zniknionego miasteczka Szymbarku, miles aureatus Piotr Gładysz.—Dziś pięknie dochowane ruiny z czterema narożnemi basztami, mieszczą browar i składy gospodarcze. W dworcu Ropy, prócz wielu ładnych antyków, sztychów, zagranicznych aquarelli, są obrazy Fraciszka Smuglewicza. Są one olejno na płótnie malowane—12 mniejszych (szerok. 1½ ł. wys. 1 ł.) i 3 większe (3½ ł. wys. 2 ł. szer.). Mniejsze przedstawiają sceny z dziejów Polski jak: Bolesław Chrobry słupami znaczy granice państwa—Kazimierz Mnich wraca do kraju—Bolesław Śmiały dobywa Kijowa — Władysław Herman wyprawia syna na wojnę z Sieciechem—Bolesław Krzywousty zawiera pokój w Bambergu—Kazimierz Sprawiedliwy godzi się z królem Węgierskim—Leszek Biały niechce korony, jeśli mastracić przyjaźń Goworka—Kazimierz Wielki podczas głodu otwiera ludowi swoje spichrze—Krzyżacy składają broń Władysławowi Jagielle — Śmierć Władysława Warneńczyka—Czarnecki puszcza się wpław przez cieśninę morską z swoją jazdą, spiesząc na pomoc Duńczykom—Chrzanowska wstrzymuje poddanie się Trębowli.—Obrazy większe wystawiają: Śmierć Siemińskiego na polu bitwy Wiedeńskiéj Sobieskiego—Hetman Żołkiewski przed Zygmuntem III—wreszcie, Kościuszkę.—Obrazy te zaleca koloryt świetny, fakta pojęte właściwie, wybór chwil i staranne wykończenie z ustrzeżeniem się anachronizmów. Najlepsze jednak są te, gdzie natura przedmiotu nie wymagała wiele ruchu w czynnikach faktu, gdzie powaga stanowczego wypadku wstrzymała niejako działającego na dłuższy czas w obrazowéj postaci, gdzie niewiele wchodzi osób do czynu. Niektóre z tych obrazów. o ile sobie przypominam, były podobno w Przyjacielu Ludu kopjowane ze sztychów, w których przed malowaniem wydane zostały.—We wsiach: Sieklówce i Bieździedzy są ciekawe ze względu starożytności staro-niemieckie obrazy.

Ubiór chłopów téj okolicy zasługuje na uwagę, wyróżniając się od innych—noszą długie po kostki, białe, sukienne płaszcze, czuchami zwane, kroju naszych burnusów, z wielkim czworograniastym kapturem; a to wszystko wyszyte desenie pąsowém i niebieskiém suknem—

czapka barania z pół-łokcia wysoka, rozłupana u wierzchołka. Strój ten przypomina zupełnie Serbów, Kroatów i niektóre okolice Morawji. Jakby to pożyteczną było rzeczą, gdybyśmy mieli porządne rysunki różnych odcieni stroju wieśniaczego. Chcąc tego dokonać, umyślnie w tym celu jeździćby wypadło; bo stroje chłopskie, z całą charakterystyką, tylko w niedzielę i święto mogą być widzialne—tu wreszcie potrzebne jest pewne zbliżenie się do tych posiadaczy mniejszych kawałków gruntów galicyjskich, pewne zjednanie ich sobie, aby stroje swoje rysować dozwolili, co nie wszędzie i zawsze jest możebném. Wreszcie, na te rzeczy potrzeba rysownika z zamiłowaniem do przedmiotów swojskich, z znajomością rysunku i z pewnym rodzajém poświęcenia, a nakoniec dobréj litografji; co wszystko dotąd u nas rzadkie. Mamy wprawdzie Pillerowskie *Obrazy Galicji*, Stęczyńskiego *Okolice*, i widoki w dziele: *Das Pittoreske Oestreich*. W pierwszym dobre rysunki niektóre, ale licha litografja; w drugich niema ni pierwszego ni drugiego, chociaż, gdyby biegły rysownik miał to poświęcenie i tę wytrwałość w pierszém od lat kilkunastu podróżowaniu po Galicji, jak p. Stęczyński, do wielkiego przedsięwzięcia doprowadziłby dzieło swoje. Ostatnia z wymienionych publikacyj zasługuje znów na zarzut nieznajomości kraju i przedmiotów osobliwych; wreszcie wydawnictwo przerwane. Chromolitografja, co się ma do sztuki, jak katarynka do fortepianu, dobrą jest, ale tylko do przedmiotów właściwéj starożytności, jak: obrazów, pomników, rzeczy metalowych, sprzętów etc.; do widoków zaś okolicy, zamków i strojów, konieczną jest dobra litografja lub drzeworytnictwo. Dopóki tego w kraju nie będzie, zawsze będziemy karykaturować rzeczy nasze, choćby i dobrze ołówkiem lub pędzlem przedstawione były.

Okolica Kołaczyc, w której obecnie bawię, należy do najdawniéj zasiedlonych w Jasielskiém; jest to klucz Brzeski, należący do Benedyktynów, których tu przywileje posiada magistrat Kołaczycki—dziś dobra kameralne. Tędy też na: Brzeski, Kołaczyce, Lublę, Frysztak, Strzyżów, bieży wężowa linja, oddzielająca dawne województwo Krakowskie od Sandomierskiego. Nad Kołaczycami są małe ruiny najstarszego zapewne w téj okolicy zamku—ruiny te zwią od otaczających je wsi zamkiem Krajowickim, Kołaczyckim, Jasielskim, Żenatowskim, Nawsia, etc., z czego geograf Galicji, Stupnicki, zrobił 5, 6, zamków; tak jak i z Odrzykonia, z którego nazw: Herenberg, Kitricz, Krośnieński, Korczyński, także 6 zamków osobnych, w owéj geografji powstało. We wsiach: Rzepienniku, Czermny, Przeczycy i Lubli, znalazłem przywileje lokacyjne z XIVgo wieku fałszowane. Dokumenta te na koźlęcéj skórze, fabrykował ktoś widać za pieniądze, kiedy w nie tak okolicę zaopatrzył. Pokładzione na nich niby własnoręczne podpisy Bonarów, Kmitów, Bodżanty i Kazimierza Wgo, a w treści swéj nadają już w XIVtym wieku prawo propinacji gorzałki, które to dobrodziejstwo dodają do uposażenia probostwa.

W tych dniach natrafiłem w okolicy z której piszę, spór dwóch kachałów żydowskich, gdzie jedni dowodzili drugim swéj starożytności, wskazując na okopiskach pomniki swych przodków z XIIgo wieku. Żydzi zapewne byli już u nas w te czasy, bo Gallus o nich wspomina; czyli jednak są tak dawne pomniki po ich cmentarzach; jakie są starożytności po ich bóżnicach, jakie mają przywileje swoich osad? byłyby to rzeczy ważne i wiele wyjaśniające—ale jakże się dostać do tych skarbów i jak je ocenić, nie umiejąc języka hebrajskiego? jak wytłómaczyć żydom, że poszukiwania między ich pamiątkami mają cel tylko naukowy?—Podobno to trudno dzisiaj skorzystać z dokumentów chłopskich i żydowskich, a to nawet w razie, gdyby do tego miéć czynną rządową pomoc.